

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 52.

DETROIT, MICH., 24-go GRUDNIA 1893 ROKU

RUCZNIK II

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIAKAŁA.

Pismo aprobowane przez J.W. Biskupa J. Foley'a z Detroit.

KALENDARZYK TYGODNIOWY.

24	Grudzień.	N.	Wig. Adama i E.
25	"	P.	BOŻENARODZ.
26	"	W	Szczepana I M.
27	"	Ś.	Jana ewang.
28	"	C.	Młodzianków.
29	"	P.	Tomasza b.
30	"	S.	Dawida kr.

Listy i przedpłatę

WYSYLAĆ NALEŻY POD ADRESEM:

The Polish Weekly

„NIEDZIELA”

DETROIT, MICH.

POLISH SEMINARY,

Cor. St. Aubin and Garfield Ave's.

PRZEDPŁATA WYNOŚI

W Stanach Zjedn.

Rocznie Półr. Kwart.

\$ 2.00 \$ 1.00 50 c.

W Austrii. 5 złr. 2.50złr. 1.25.

W Niemczech. 10 mk. 5 mk. 2.50.

Entered at the Detroit, Mich., Post Office as second class Mail matter.

Jeżeli chcecie zrobić nowe zamówienie

to możecie kupić u nas nowy rodzaj HARMONIUM

„PENINSULAR”

— tylko za —

\$ 68.50

o zwykłej cenie \$ 100 z taborettem i książką. Harmonium to ma 4 registry o dwóch i pół oktawach i 11 tonów: Diaspazon, Melodya, Celeste, Pryncypał, Dulciana, Flet, Flet Forte, Diaspazon Forte, Humana, Bas, Treble Coupler.

Chcecie go nabyć, zamawiajcie rychło.

F. J. SCHWANKOVSKY,

Skład towarów muzycznych

238 i 240 WOODWARD AVE. 238 i 240.

**LESZCZYNSKI
WYPRZEDAJE!**

Idźcie do niego kupić

PALTO

lub

UBRANIE.

877 Russell Str. róg Canfield ave.

LICHE CZASY!



Liche czasy zmuszają mnie sprzedawać mój Towar po jak najniższej cenie, mianowicie:

ZIMOWE PALTA

❖ **UBIORY** ❖

❖ **CZAPKI, RĘKAWICZKI** ❖

i rozmaite

CIEPŁE KOSZULE

dla Mężczyzn Chłopców i Dzieci.

Kupujcie Towary od Polaka, a ręczę Wam, że nie zostaniecie pszukani.

FRANCISZEK B. MELIN
róg **Hastings i Willis Ave.**

ANTONI V. CZAPP.

LEONARD WEBER.

CZAPP & WEBER

SKŁAD

TOWAROW ŁOKCIOWYCH

BIELIZNY MĘŻKIEJ, KOŁNIERZY, MANKIETÓW, KAPELUSZY CZAPEK etc.

576 Gratiot Ave.

pomiędzy Dequindre i St. Aubin Ave.

Detroit,

Mich.

SOWINSKI & CO.

wykonują fotografie z pierwszorzędnym wykończeniem

Ceny przystępne.

867 Riopelle Str. Detroit.

D E S K I
 Skład niżej w Detroit do kupienia Łatek, Desek i różnego rodzaju Drzwi, Okna, Okienne i t. p. jest u
G. W. Larkins & Co.
 Bliźko Dubois ulicy.
 628 do 637 Gratiot Ave.
 Zgłosi się do nas, pierwszej nim gdzieś indziej pójdziecie.

FR. X. PETZ,
 Skład ZEGARÓW, ZEGARKÓW I JU, BILERSKICH przedmiotów. Pierścionki ślubna tanio i we wielkim wyborze. Wszelkie reperacje wykonuje tanio i przędko.
DETROIT.
 466 GRATIOT AVE.

A. MAJEWSKI,
 REAL ESTATE,
 i
 sprzedaje
 KARTY OKRĘTOWE.
 684 Noble st.
 CHICAGO, ILL.

DR. PIOTRA

GOMOZO

jest uważane za jedno z najlepszych lekarstw tego rodzaju. Oczyszcza krew, nadaje odnowioną żywotność, wykorzenienia zarodki choroby z ciała, gdyż przyczynia się do tego, że wszystkie organy znajdują się w dobrym stanie do działania. Medycyna jest przygotowana z przeszło trzydziestu różnych gatunków ingrediencji, głównie z roślinnego królestwa i była znana w użyciu przez przeszło sto lat. Używano go z wielką korzyścią we wszystkich ogólnych terażniejszych dolegliwościach, a zwłaszcza w tych, które pochodzą z krwi i chorego żołądka jako to:

Zatwardzenie, Ból głowy, Dolegliwość wątroby, Żółciowość, Żółtaczka, Reumatyzm, Woda puchlina, Trudność trawienia, Ciężkość, Gorączka, Róża, Pryszczki, Łuska i ogarszka, Szkarofuły, Strupy, Świerzbaczka, Glisty, Liszaj, Wrzody, Rakowe wyrośnięcia, Bóle i rany, Bóle w systemie kości, Wychudnienie, Dolegliwość niewiast, Siabłość, Bronchitis, Zarnice, Ból w krzyżach, Zawrót głowy, i t. d.

GOMOZO nie jest medycyną patentowaną, też nie sprzedawają jej aptekarze; lecz mężczyźni i niewiasty, którzy używając je, zostali wyleczeni, spowodowani przez wzięcie znoś dla doktora, i przez życzenie, aby i ich współtowarzysze odnieśli korzyść, działają jako jego agenci i w ten sposób mogą go dostarczyć ludziom cierpiącym w oddaleniu.

Jest nieocenionem jako lekarstwo domowe a mianowicie w miejscowościach położonych bardzo daleko od lekarzy i aptek. Lekarstwa tego nie można dostać od aptekarzy, lecz tylko od miejscowych agentów. Jeżeli nie ma agenta w waszem sąsiedztwie, przyślijcie \$2.00 a dostaniecie dwanaście 35c. butelek na próbę wprost od właściciela. Taki obstatunek może każdy dostać tylko raz.

DR. PETER FAHRNEY,
 112 114 S. Hoyne Ave., Chicago, Ill.

Dr HAM

618 MADISON ST., TOLEDO, OHIO



Leczy wszystkie choroby zastarzałe, a mianowicie: Duszność, szpazmy, paraliż, dychawicę, niestrawność, reumatyzm; ból głowy, uszu, oczu inosia; choroby żołądka, gardła, piersi, kanałów oddechowych; febrę, wyrzuty nagłowia i skórne; choroby męczne, zbroczenia regularności, krwiotok, białe plawy, niepłodność.

Boleści popotogowe, puchliny, rany, otwory naciele, róża, choroby kiszek, ból krzyża i w plecach, katar, dropsy, neuralgie, bronchitis, podagrę itd. Leczy niewiasty dzieci i mężczyźni.

CHOROBY ZARAŻLIWE organów generacyjnych obojga płci, albo przekazane z rodziców, leczy przędko i tak że się nigdy nie powtórza; sekret ściśle zachowany.

POPADA DARMO! chorzy nie powinni się ociągać, ale natychmiast udać się po radę do Dr. Ham; — on nie żąda zapłaty z góry, tylko aż pacjenta wyleczy. Pacjent płaci tylko za lekarstwo.

Dr Ham wyleczył już tysiące ludzi, którzy długo cierpieli, a przez innych lekarzy nie mogli być wyleczeni. I ludzie ci wszędzie rozgłaszają imię Doktora Ham i znanym go polecają. Udać się do niego to was wyleczy. Opiście swą chorobę, podajcie wiek, przyślijcie w liście trochę włosów i 2centową markę pocztową, to natychmiast dostaniecie odpowiedź. Można pisać po polsku, angielsku, niemiecku lub francusku. Adres taki:

Dr C. B. HAM,
 618 Madison st., Toledo, Ohio.

OD REDAKCYI

Przedpłatę na „Niedzielę” i dokładne adresy wysyłać należy do Seminaryum Polskiego w Detroit, pisząc:

**Office of „NEID IELA”
 Polish Seminary.**

DETROIT, MICH:

Łaskawego pośrednictwa w odebraniu przedpłaty na „Niedzielę” podjęli się następujący panowie:

- | | |
|------------------------------|---|
| W Detroit, Mich., | Pan Władysław Maior, 724 Russell St. |
| ” ” ” | Wm. Buszman 1002 St Aubin Ave. |
| ” ” ” | Jozef Świczkowski 405 Leland St. |
| ” ” ” | Aug. Rybakowski 674 Medbury St. |
| Milwaukee, Wis., | Michał Bazelak 732 Second ave. |
| ” ” ” | Kazimierz Góral 99 Ligan & Lincoln ave. |
| E. Saginaw, Mich., | Ignacy Poplewski. |
| ” ” ” | Franc Mordec, 522 Perkins St. |
| ” Lemont, Ill. | Piotr Maday. |
| Elmira, N. Y. | M. Budzikowski, 266 W. Hudson St. |
| Chicago, Ill. | Adam Majewski, 664 Noble St. |
| ” ” ” | Antoni Bagiński 1037 Sacramento Ave. |
| ” ” ” | Franciszek Kaczmarek 668 Noble St. |
| ” ” ” | Wujciech Przybylski 897 32 St. |
| ” ” ” | R. Susralski 1237 N. Ashland Ave. |
| ” ” ” | Franc. Zalewski 1818 48 St. |
| ” ” ” | W. Zwierzyński 715 17 St. |
| Willkes Barre Pa. | A. Korpanty 144 S. Hancock St. |
| Cleveland, Ohio, | J. Małkowski, Cor. Tod & Fullerton St. |
| South Bend, Ind., | L. M. Mucha 726 W. Napier Str. |
| Baltimore, Md., | I. K. Zanto, 817 St. Ann St. |
| Buffalo, N. Y., | A. Nowak, 1210 i 1212 Broadway St. |
| ” ” ” | Leonard J. Kujawski 356 Peckham St. |
| Williamsbridge, N.Y., | Franciszek S. Jarmaż. |
| W Duluth, Minn. | Ignacy Idziorek, 1 W. Superior St. |
| ” Bay City, Mich. | Michał Wojciechowski, 804 S. Farragut. |
| Grand Rapids, ” | W. Dzieniszewski, 123 Jefferson St. |
| Grand Rapids ” | A A Tloczyski 86 Chatham St. |
| South Chicago Ill. | E. Wiedeman 8314 Superior St. |
| W Pittsburg S.S. Pa. | Fr. Krasha 2913 Alarkoms Alley. |
| ” ” ” | J. Michalski 47 15 th St. |
| Jersey City N. J. | Jan Nadolski 205 Washington St. |
| Bronson Mich. | Jakub Wróblewski |
| Coldwater Mich. | Wal. Stefański 83 Peckham St. |
| Berea Ohio. | Michał Basiński. |
| Salzburg P. O. Bay Co. Mich. | Stanisław Piachowiak. |
| Arnot Tioga Co. Pa. | Kaz. Chwiałkowski. |

FLINT I PERE MARQUETTE KOLEJ

CZAS KOLEJOWY;

Opuszczają Detroit o godz. 8. 35 rano; 1.30 po południu; \$6.10 po połud.; \$2.45 rano.

Przybywają do Detroit o godz. 11.00 rano; 3.30 po połud.; \$9.35 wieczorem; \$2.20 rano.

Pociągi oznaczone § są codzienne.

Flint i Pere Marquette (F. i P. M.) kolej jest prostą drogą z Detroit do Saginaw, Bay City, Ludington, Manistee, Mich. i do Milwaukee i Północo-Zachód

H. F. MOELLER District Passenger Agent

No. 11 Fort St. W. Detroit, Mich.

DETROIT GRAND HAVEN & MILWAUKEE KOLEJ

STACYA PRZY BRUSH ULICY.

Opuszczają Detr.	Od 19 Listopada 1893.	Przyb. do Detr.
\$ 6.40 rano (Saginaw Valley, Muskegon, Gd. Rap.)		9.30 wiecz.
10.40 rano (Gr. Haven i Chicago express)		\$ 4.05 p. p.
4.05 p. p. (Saginaw i Gr. Rapids ex.)		\$ 11.50 ra.
5.55 p. p. (Pontiac Suburban)		8.15
* 8.45 p. p. (§ Chicago express sypialny)		* 7.40 rano.
*10.45 p. p. (Grand Haven Nocny pociąg)		*7.00 rano.

* Codzienne § Za wyjątkiem Niedzieli.

Pociągi opuszczające Detroit o 6.40 rano, 10.40 rano i 8.00 wieczorem łączą się w Durand z Chicago i Gr. Trunk pociągami i idą do Chicago i na zachód i z C. S. i M. Ry. do Saginaw Bay City. 4.05 p. p. express ma parlor car Gr. Rapids. Chicago express ma Pullman sypialne wagony i bufetowy wagon do Chicago. Pociągi opuszczające Detroit o 10.45 p.p. ma sypialny wagon do Grand Rapids.

NIEDZIELA

TYGODNIK ILLUSTROWANY DLA LUDU POLSKIEGO W AMERYCE.

N. 52.

DETROIT, MICH., 24-go GRUDNIA 1893 ROKU

ROCZNIK III.

REDAKTOR KS. PAWEŁ CWIĄKAŁA.

Pismo aprobowane przez JW. Biskupa J. Foley'a z Detroit.



BOŻE NARODZENIE.

Do Czytelników.



„Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli!“ — Temi słowy zwiastował przed 19-tu blisko wiekami ubogim pastuszkom bethleemskim Anioł Boży, przyjdzie Oczekiwanego Zbawiciela świata. Słowa te brzmią po dziś dzień w kościele Chrystusowym, w każdej prawie mszy św. powtarzają je kapłani jako radosny hymn chwały i miłości! Przyjdzie bowiem Chrystusa Pana na tę ziemię przyniosło miłość całemu rodzajowi ludzkiemu. Od upadku pierwszych rodziców, aż do chwili kiedy nad bethleemską stajenką chóry anielskie wesołym śpiewem zwiastowały wesołą nowinę cierpiącej ludzkości — śmierć i trwoga panowały wśród przekleństwa, jakie ciążyło na potomkach Adama. I spełniły się czasy, przychodzi Upragniony i Oczekiwany przez wszystkie narody — a anioł z gałązką oliwną pokoju zwiastuje Jego przyjdzie najprzód ubogim pastuszkom — zapowiadając nową dla świata całego erę, nową epokę pokoju i miłości! Z ziemi czarna noc bałwochwalstwa, pękają srogi niewoli kajdany. Jasne promienie tego ożywczego Słońca Sprawiedliwości rozświecają błędy pogaństwa, a światło prawdy i miłości przenika najskrajniejsze zakątki ziemi. Ustaje sroga niewola i hołdowanie sprośnym błędom własnych namiętności, a nastają błogie czasy wesela i wolności synów Bożych!

Cudowna ta nauka, która już przynarodziła jej Mistrza przywraca światu pokój a chwałę Bogu na wysokościach, — jakoby lawina ogarnia całe kraje i państwa przekształca stosunki międzynarodowe — znosi błędy i nadużycia pogańskie, a boskim swoim wpływem uszlachetnia narody i społeczeństwa.

Niech się chlubi postępowy świat dzisiejszy, że rewolucya pierwsza podniosła godność człowieka; kćóztó pytam, pierwszy światu ogłosił owe otuchy i błogiej nadziei słowa: „Poznaj człowiecze godność swoją, albowiem mało co od aniołów jesteś niższym?“ Kto pierwszy głosił miłość wzajemną a chętne przebaczenia uraz, kto nawet każe nieprzyjaciół miłować: „Miłujcie nieprzyjaciół wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą“; przez cztery tysiące lat świat cały — wszyscy najznakomitsi uczeni nie mogli wynaleść lekarstwa na ogólną chorobę moralną, jaka trapiła społeczeństwo, tak i dzisiaj niczem są wszelkie teorye — niczem wszelkie uczone rozprawy filantropijne, niczem metody i przepisy pseudo-uczonych, jeżeli z społeczeństwa wyrugowaną będzie nauka Boska — nauka Chrystusowa. Jak ongi przed przyjdciem Chrystusa Pana trzema wielkimi źródłami nieprawość rozlała się po całym obliczu ziemi i płynęły rzeki krwi i łez, niewola panowała, tak i dzisiaj świat wyrugowany ze swoich urządzeń społecznych naukę Boską, i nie chcąc dźwigać słodkiego jarzma Jezusa, musi dźwigać ciężkie jarzmo anarchii i ateizmu. Świat dzisiejszy nie chciał słodkiej wolności synów Bożych, znosić musi srogi niewoli względów ludzkich i obludy. Ustała miłość Chrystusowa a jej miejsce zajęły ogólne uzbrojenia, uciski i prześladowania.

O zaiste wielka to noc, w której chóry anielskie głosiły owe słowa: „Chwała Bogu na wysokości, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.“ Nocy tej przybył brat dla nieszczęśliwych, wybawiciel dla niewolników, przyjaciel dla dzieci, mistrz dla doktorów, zwycięzca śmierci i szatana. Mamy się czego cieszyć czcząc pa-

miątkę tak wielkiej chwili. Weselmy się i radujmy w Panu, tak jak ziemia weseli się każdego poranku, kiedy wschodzi słońce, aby ją pozbawić ciemności. Niechaj bezbożny świat dzisiejszy w pysze swej i zarozumiałości nie ugina przed żłobkiem bethleemskim swoich kolan, my zaś jako synowie wierni Kościoła spieszymy dzisiaj do Bethleem i tam ukląkwszy przed żłobkiem, oddajmy cześć Boskiemu Dzieciątku, przedstawmy Mu nasze choroby duszy i potrzeby ciała, a Ono nas uleczy, pocieszy i natchnie błogą na przyszłość otuchą. Słuchajmy Jego boskiej nauki, gdyż ona jest jedyną drogą wiodącą do ostatniego celu. Słuchajmy z przejęciem nauki tego żłobka, Kochajmy ją, wykonywajmy, a z pewnością dostąpimy tego pokoju, jaki ongi głosił anioł nad szopką bethleemską. Niestety, dlatego, że świat starożytny nie znał tych nauk, był nieszczęśliwym, że zapomniała o nich społeczność nowożytna, zamieniła się znowu w krwawe szranki, gdzie ludzie uzbrojeni jedni przeciw drugim wrogo na siebie napadają, walcząc o rzeczy marne i czczy honor! Niechaj ta miłość Bożego Dzieciątka przeszyje nasze serca, abyśmy się wspólnie miłowali, jako bracia jednej wielkiej rodziny. Niechaj ten żłobek ubogi natchnie nas wspólną miłością. Ubodzy niechaj widzą w niem słodką pociechę swojego ubóstwa, bogaty niechaj natchnie miłosierdziem względem nędzarzy i opuszczonych. A do wszystkich niechaj głośno przemawia: „Bracia miłujcie się wzajemnie, tak jak ja was umiłowalem.“

Spieszymy więc szanowni Czytelnicy do tego żłobeczka i tam ukląknawszy prosimy to Dzieciątko, aby ono podniosłszy rękę pobłogosławiło nam na przyszłość w naszych zamiarach i szlachetnych postanowieniach. Ale nie zapominajmy i o naszej Ojczyźnie nieszczęśliwej, która jęczy w srogich kajdanych niewoli, nie zominajmy o tej prześladowanej braci naszej, która pod ciężkim jarzmem niewoli rosyjskiej, nie może nawet ze łą w oku wznieść westchnienia głośniejszego przed Pana Zastępów!

Dzisiaj przy żłobku Nowonarodzonego zrobmy silne przyrzeczenie, że ustaną pomiędzy nami wszelkie waśnie i nieporozumienia a zakwitnie wspólność i jedność. Jeżeli komu, to nam wygnańcom nieszczęśliwej Ojczyzny potrzeba tej jedności — bo w niej siła. Nie rachujmy już więcej na pomoc obcą, bo ta nas zawsze zdradzała, ale miejmy silną wiarę i ufność w Bogu, bo On jest ojcem naszym. Naszem hasłem niechaj będzie praca wytrwała i skuteczna, a osłoda w tej pracy silna wiara przodków naszych; tylko uczciwą pracą możemy naprawić co ojcowie nasi popsuli:

Wszak nam już miejsca niestało na blizny,
Nie krwią więc dzisiaj ale krwawym potem
Mamy okupić zbawienie Ojczyzny:
Miecz nawet pryska pod żelaznym młotem.

BOŻE NARODZENIE W ROZMAITYCH KRAJACH.

Wyczerpująco chcieć mówić o obchodach Bożego Narodzenia jest niepodobnem, gdyż wymagałoby to miejsca na grube tomy; każda niemal okolica jednego nawet kraju ma swoje odrębne obyczaje w tej mierze.

W krakowskim naprzykład tak obchodzą Boże Narodzenie:

Cała rodzina, nie wyłączając dzieci, które są na własnym chlebie, krewni i przyjaciele, schodzą się w wigilijny wieczór do naczelnika rodu, wiekiem zwykle najpoważniejszego. Gdy się już wszyscy zebrali, zapalają światła, a gospodyni, wzięwszy w rękę opłatek, łamie się ze wszystkimi kolejno, bacząc troskliwie, aby nikt pominiętym nie został, dając przez to poznać, że gotowa jest przez cały rok dzielić się chlebem z ludźmi bliskimi jej sercu. Za jej przykładem idzie całe grono; każdy z obecnych musi od drugiego wziąć i nawzajem udzielić mu część opłatka, co jest symbolem poręczenia, że w razie potrzeby nie odmówią sobie nawzajem chleba.

Opłatków gospodyni nie kupuje, ale je dostaje w podarunku od sługi kościelnego z parafii, który je nosi za księdzem, przykryte serwetą na tacy.

Po rozłamaniu się powszechnem opłatkiem, życzą sobie obecni „Dosiego roku“, tj. długoletniego życia, płynącego w wspólnej bratniej miłości i obfitości wszelakiej.

Stół, przy którym zasiąść mają goście do uczy, zasłany jest sianem, a w każdym rogu izby stoją snopy żyta.

Zasiada koniecznie parzysta liczba osób. Wieczera, rozpoczęta migdałową polewką, składa się nieodzownie z dziesięciu potraw, głównie rybnych, między którymi figurować musi lin z kapustą i kluski z miadem i makiem. Znajduje się także strucla, czasem do 3 łokci długa, ozdobiona po wierzchu plecinką z ciasta, osypana czarnuszką, która aż do święta Trzech Króli, zastępuje zwykłe bochenki chleba.

Wśród uczy, młodzież wyciąga z pod obrusa lub ze snopków, źdźbła, lub kłosa, wróżąc z ich długości, o przyszłym swem postanowieniu!

W południe obiadu nie jedzą, lecz tylko śniadanie, złożone zazwyczaj z kukielki i śledzia przy opłatku. Wieczorem po pierwszej gwiazdy wnijściu i rozłamaniu się opłatkiem, idzie na stół siemiec (zupa) z pęczakiem (kaszą domową), groch, śliwy z kaszą, lub gruszki, rzepa suszona i gotowana, której ogonkami ciskają na siebie mówiąc: „Nie rób mi bolączek!“ Ciskają też groch na ścianę, wołając: „Wilku, wilku! chodź do grochu, jak nie przyjdiesz, to nie przychodź aż dosiego roku!“...

Z opłatków różnobarwnych lepi się świat i kołębki, które należy powiesić u stragarza powały, gdzie wisieć mają aż do przyszłorocznych świąt.

Mniej po wsiach, ale po dworach i miastach ogólnym jest zwyczajem ubieranie sadu, tj. wieszanie u sufitu wierzchołków sosniny, zdobnych w jabłka, orzechy, gruszki, pierniki, które to przysmaki dopiero w dzień św. Szczepana zerwać wolno.

Wieśniacy, słomę, którą obwiązany był stół, do Nowego roku dają jeść bydłu; że snopów zaś żyta, w rogach izby stojących, robią „kopki“ i takowe wtykają na polu w zasiane zboże, „aby lepiej rodziło.“

Ze słomy owej, stół owijającej, kręcą się powróśła, któremi włościanin okręca drzewa owocowe „aby lepiej rodziły“ i nie przemarzły. Do drzew, które dają mało owocu, lub wcale go nie dają, przystępuje gospodarz z siekierą i zamierza się, jakby chcąc je zrębać, ale żona, dzieci i czeladź proszą za niemi, ręcząc, że się poprawią na przyszłość te drzewa; dopiero wówczas gospodarz okręca je słomą.

W niektórych okolicach gospodarz uderza lekko

w pień każdego drzewa, niby strasząc je i pyta: „Będziesz rodziło, albo nie będziesz rodziło?“ — na co któryś z domowników odpowiada za drzewo, przyrzekając, że będzie i dopiero obwiązują je powróślem.

Ogólne jest mniemanie w Krakowskiem, że jeśli powodzi się w Wilją, to cały już rok powodzić się będzie; źli ludzie ludzie lubią też w tym dniu „szczęścia próbować“.

Parobcy i dziewczki przez figle starają się coś sobie nawzajem zręcznie ukraść, aby szczęście rękoma sprzyjało. Przytem zabielają często parobcy wapnem okno w chałupie, gdzie mieszka dorosła dziewczyna, aby przez całe Boże Narodzenie ciemno jej było, gdyż w dniu te żadnej roboty jąć się nie wolno.

Dziewczęta zaś szczują psy na podwórzu, a gdy na ich szczekanie inne odpowiadać zaczną, nadśluchują, z której strony głos idzie, gdyż z tamąd ma do nich przybyć kawaler; patrzą też w niebo: jeżeli czyste, to kury będą niosły dużo jaj; jeśli chmurne, krowy dadzą dużo mleka. Zawsze więc wróżba pomyślnie wypadnie. . .

Właściwe Boże Narodzenie rozpoczyna się śpiewami o północy, podczas Pasterki; od tej chwili też rozpoczynają się tak zwane jasełka, czyli szopki. Pochodzi ten obyczaj niewątpliwie z klasztorów, a jak niektórzy przypuszczają, szopka dała u nas początek sztuce dramatycznej.

Opisywać szopkę zawieleby zabrało miejsca; znana ona jest zresztą powszechnie, a prawie wszędzie w Polsce jednako się odbywa. Przytoczymy tylko jedną kolędę, mniej znaną, a bardzo ładną, którą śpiewa lud w krakowskiem:

Gore gwiazda Jezusowi
w obłoku,

Józef stary z Panienczką
przy boku.

Narodził się Bóg dziecina
w Betlejem.

Juz Maryja Jezulinka
powiła,

Ztąd pociecha dla człowieka
jest miła.

Pastuszkowie podarunki
przywieźli,

Wkoło sopkę o północy
oblegli.

Anioł pański kuranciki
wycina,

Ztąd pociecha dla człowieka
jest miła.

Albo to:

Ślicna Panienska,
Jako jutrenka,
Zrodziła syna,
Dobra nowina.
W stajni ubogiej,
Lubo mróz srogi,
W żłobku złożyła
Boskiego syna.

Wiwat Pan Jezus,
Wiwat Maryja!
Wiwat i Józef,
Cna kompanija, itd.

U górali Boże Narodzenie, czyli „Gody“ lub „Godne święta“ obchodzone są niezmiernie uroczysto. Kilka dni naprzód rozpoczynają się porządki koło domu i wewnątrz domu, przyczem góralska praktyczność manifestuje się znakomicie: czyszczą i myją wszystko, z wyjątkiem podłóg w izbach „na coż bo wej myć, kie się i tak duchem zadepce!“ Czy nie racya? Sufit ubiera się tak samo, jak w Krakowskim, pościanami choinkami, które się tu zowią „podłazniczkami“, a które zawiesza się nietylko w izbach, ale i w oborze. Czasem też mają denka, wielkości talerza, ze słomy lub pręcików uplecione, które przyozdabiają kółkami z kolorowych opłatków po brzegach, a na samym środku dają „świat“ tj. kulę ażurową z krzyżykiem, misternie uklejoną z opłatków. Taki specimen wieszają się w „białej“ izbie, a wówczas „podłazniczki“ są tylko gwardyą przyboczną tego „świata“. Starzy jednak gazdowie utrzymują, że „zawdy ta te choinecki więcyl hasnują“ — (są korzystniejsze, skuteczniejsze.)

Nie po wilji, jak w krakowskim, poznańskim i mazowieckim, ale przed wilją idzie gazda do ogrodu, jeśli ma kilka owocowych drzewek i grozi mu „ciupaga“, albo „rąbawica“, mówiąc: „Zetnem cię, zetnem — bes (będziesz) widziało, jako cię zetnem!“ gazdzina jednak wyprasza drzewko od śmierci, wołając: „Nie tnij, to be (będzie) rodziło!“ I tak do trzeciego razu, a to drzewo bywa potem „takie rodzone, co ludzie na świecie!“

Od południa wilja staje się uroczystem świętem: przystrajają na gwałt izbę choinkami, myją się, czeszą, ubierają w odświętne odzienie. Gazdzina gotuje na wigilijny „obiad“, jak tu nazywają tę ucztę wieczorną, co jest najlepszego, a gdy wszystko gotowe, ściele się na stole snopek owsa niemłóconego, po czterech rogach pod słomą gazdzina kładzie po bochenku chleba, przykrywa to prześcieradłem i kładzie na środku stołu paczkę opłatków i miseczkę z świeżo wybranym z ula miodem. Z wejściem gwiazdy zapala się światło i wszyscy domowi klękają do pacierza, potem ojciec zasiada do obiadu, łamie opłatki, smaruje je miodem i każdemu z obecnych daje po kawałku; żadnych przytem nie wyrażają sobie życzeń, jak gdzieindziej. Po spożyciu każdej potrawy (żur żytni, kluski jęczmienne, ziemniaki, kapusta, groch, karpiele, grzyby suszone, owoce tj. jabłka, śliwki, gruszki i nieodzowna strucla tj. kukiełka z makiem), gazdzina resztki pozostałe wylewa do cebrzyka, w którym przygotowaną jest parzonka z siana dla krów, gdyż one w tym dniu muszą dostać trochę opłatka i każdej potrawy wigilijnej. Zwyczaj ten, zdaje się nam, zastosowuje się i w poznańskim.

Pó uczcie patrzą na niebo: jeżeli gwiazdziste i jasne, to się w tym mięsopuście same bogate dziewczki wydawać za mąż będą; jeśli pochmurne, to biedniejsze. Teraz poczynają kolędować chórem: „Anioł pasterzom mówił“, „W żłobie leży“ itd. Z „tota rizi-bunda“ robią przytem bez ceremonii: „tatarycy bunda!“ tj. tata ryczy o jakąś bundę, co im się dosyć prawdopodobnem wydaje. Potem lecą czempredziej na Pasterkę, jeśli kościół w pobliżu, z kądem o świcie przychodzą goście do chałup, najczęściej młodzi parobcy zaproszeni przez dziewczki, Te odwiedziny na-

zywają „podłazy“ a na celu mają życzenie wesołych świąt.

Zwyczaj podłazów zachowywany u naszych górali, u serbów, słoweńców, chorwatów, bułgarów, w krakowskim np. zupełnie nie istnieje. Każdy „podłaznik“ sypie owies wchodząc do izby i mówi: „Na szczęście, na zdrowie, na to Boże Narodzenie!“

Coby się wam darzyło w komorze,

W oborze;

Kielo kołków

Telo wołków!

Kielo jedlicek

Telo cielicek!

I na polu daj Boze,

Po dziesiątku w każdym kątku.

Częstują się też wódką goście i gospodarstwo nawzajem. Całe święta zresztą przechodzą bardzo uroczysto i w cichości, a dopiero na święty Szczepan zaczyna się robić gwarno i wesoło. Kolędnicy chodzą od chaty do chaty; po wysłuchaniu ich śpiewów i po wydziwieniu się dostatecznemu szopce, następują zabawy towarzyskie i tańce.

Brak miejsca nie pozwala nam na rozpisywanie się szeroko o zwyczajach w różnych prowincjach kraju, obserwowanych w czasie Bożego Narodzenia; rzućmy teraz okiem na zagranicę, przebiegając pokrótce świat stary i nowy.

(Dokończenie nastąpi.)

POPIEL I PIAST.

opowiadanie historyczne

(Ciąg dalszy.)



VI.

W CHACIE PIASTA.

Tymczasem Miłosław przenocowawszy wraz z swoim orszakiem nad brzegiem jeziora, gdyż poprzedniego wieczora zapóźno już było wkraczać do zamku, ocknął się skoro świt, a powstawszy, chciał obudzić swych ludzi, gdy wtem zaszedł mu drogę młody człowiek, w ubraniu wiśniaczem pozdrawiając go w sposób pełen uszanowania.

— A, to ty, Piaście, zawołał Miłosław z zadowoleniem. Prawdziwie, ledwom cię poznał w tym nowym stroju. Wyrzekłeś się już tedy stanowczo rzeźmiostła wojennego, i zamieniając oręż na pług zostałeś pracowitym, cichem rolnikiem.

— Tak książe, gdyż uważam, że pług jest równie szlachetnem jak oręż narzędziem; pomimo to jednakże, ręka moja od korda nie odwykła, i w każdej chwili gotów jestem stanąć do boju, gdyby Twej dostojnej rodzinie jakiegokolwiek niebezpieczeństwo zagrażało. Jednakże nie o sobie przyszedłem Ci mówić dostojny Panie, — lecz przynoszę pożądaną Ci pewnie wiadomość od księżniczki Rzepichy — a raczej mam od niej polecenie przyprowadzenia Cię w miejsce, gdzie się

ona znajduje. Pójdź za mną Panie, a ujrzysz ją niebawem.

Miłosław szepnął słów kilka Sędziwojowi, poczem poszedł za swym przewodnikiem ścieżką ponad jeziorem Gopłem. „Dokądże mię prowadzisz przyjacielu?” zapytał zdziwiony, iż go Piast tak daleko odprowadza od zamku królewskiego, w którym, jak mniemał, znajdowała się jego siostra. „Gdzież jest Rzepicha? Czy nie przebywa na zamku królewskim?”

— Nie Panie, siostra Twoja jest pod strzechą wiernego Twego sługi, jeszcze parę kroków stąd, a ujrzysz ją w Twojem objęciu.

— Co mówisz Piaście, Rzepicha znajduje się w twoim domu?.. jakimże sposobem tam się dostała z zamku, od boku królowej?

— O tem dowiesz się książę natychmiast z jej ust, gdyż oto moja zagroda.

W samej rzeczy, znajdowali się w tej chwili przed porządnie zabudowaną osadą kmiecią, leżącą w cieniu wyniosłych więzów. Pomiedzy drzewami za domem mieszkalnym widać było obszerną pasiekę, na boku wysoki gołębnik, a na dachu z sitowia letnie mieszkanie bociana, ogromne koło wyglądające z dnia na dzień powrotu swego wysokonogiego właściciela.

Zaledwie Miłosław przestąpił próg tego cichego domku, wybiegła naprzeciw niego Rzepicha, rzucając się w objęcia brata

— Przybyłeś nareszcie ukochany mój Miłosławie, zawołała, ach, z jaką cię wyczekiwałam niecierpliwością!

Poczem wprowadziła go do wnętrza domu, do izby Piasta i jego matki: Była to duża izba o dwóch oknach, o heblowanych ścianach i z takimże pułapem. Belki i podpierający je duży siostrzan heblowane również, a prócz tego wyrzynane w bardzo pracowite desenie jakiegoś przedchrześcijańskiego stylu, którego u nas już tylko ostatnie zabitki na chłopskich skrzynkach pozostały. W deseniach tych przemagały koła, łodygi z liśćmi i ząbkowane pasy. Dzwini niskie ale szerokie, z porządnym i potężnym progiem starannie były rzeźbione. Ławy oblegały izbę dokoła: Czteropiętrowe półki obciążone gromadą dzbanów i polewanych garnków i kubków, szeroki gzems uwieńczony galeryjką z dwoma tuzinami mis kwiecistych, — wieszadła do sukni, zajmowały całą ścianę naprzeciw okien; trzy skrzynie, ogromne: łoża, stołki — wszystko to jak najstaranniej było wykończone i wyheblowane. Delikatnością roboty celowało przed wszystkimi sprzętami lipowe wieszadełko, na którym, niby na przeźroczystej koronce było zawieszonych kilkanaście łyżek drewnianych, zgrabnych, okrągłych, z długimi gładkimi trzonkami. Stół był ogromny, jaworowy, z blatem gładkim jak szyba zwierciadłana, a tak ciężki, że jakkolwiek nie miał więcej jak dwa łokcie w kwadrat, zaledwo dwóch ludzi mogło go z miejscem poruszyć. Podłoga z szerokich złożona desek czyściutko była wymyta, bo też i w całym otoczeniu wzorowy panował porządek. „Jakim sposobem znajduję cię tu droga siostrzyczko, podczas gdyśmy wszyscy byli tego mniemania, że przebywasz na zamku, w komnatach królowej Gierdy?...”

— Pójdź bracie mój, i usiądź tu przy mnie, gdyż wiele Ci mam do opowiedzenia, o wielu Cię rzeczach muszę uwiadomić, aby Ci wytłomaczyć przyczyny, które mię zaprowadziły do tej chaty wieśniaczej, cichego przybytku cnót domowych.

Posłuszny temu wezwaniu, zajął Miłosław miejsce na wskazanem mu siedzeniu, obok niego usiadła Rze-

picha, — Piast spoczął w pewnem oddaleniu od braterskiej pary, — sędziwa jego matka usunęła się z kądiółką w głąb izby.

— Wiadomem ci jest mój bracie, mówiła Rzepicha, że przed dwoma przeszło miesiącami, rodzice moi skłaniając się do życzeń królowej, przysłali mię tu do Kruszwicy. Niechętnie jechałam, zdawałam się niejako przyczynić, iż to miejsce będzie mi niemym świadkiem smutków i udręczeń, — lecz ciebie nie było, aby rodziców odwieść od tego zamiaru, a ja sama nie śmiałam się sprzeciwiać wyraźnej ich woli.

— Przyznać muszę, iż pomimo, że się królowa zrazu łaskawie, z prawdziwą krewnej życzliwością ze mną obchodziła, ja jej nigdy równą monetą odpłacić się nie byłam w stanie: nigdy w sobie najstabszej i skierki przywiązania dla niej znaleźć nie mogłam. Umysł jej wydawał mi się niestałym i przewrotnym, jak umysł osoby, nie będącej nigdy w zgodzie z myślami swoimi. Przytem zauważyłam, iż jej służebne drżały przed nią, jak niewolnicy przed swym srogim panem. Również i do króla czułam wstręt nieprzewyciężony, zaszepione i blade jego oblicze czyniło na mnie wrażenie piekielnej mary.

— Smutno i samotnie schodziły mi dni w zamku Kruszwickim — nigdy tam nie było słyhać odgłosu żywszej radości — nigdy nie widać owych miłych zebrań u wspólnego ogniska z kądiółką w ręku lub kołowrotkiem — nigdy ze strony królowej, ciepłego słowa macierzyńskiej zachęty lub pochwały.

— Z niecierpliwością oczekiwałam wezwania ojca do powrotu, gdyż znudzona i stęskniona często sobie przypominałam wesołą ojców naszych dziedzinę, gdzie tak słodkie, tak szczęśliwe chwile przeżyłam.

— Tymczasem dziwne się rzeczy w zamku działy: z ponurych zakrętów tej obszernej budowy wysuwały się co chwilę ciemne jakieś postacie i natychmiast w ciemności znikały. Królowa zwykła była co wieczora schodzić wraz z swym ponurym małżonkiem do sklepienia podziemnego, z którego często nas dochodziły dziwne jakieś głosy — czasami nawet dawał się słyszeć huk, podobny do grzmotu, tak, żeśmy wszyscy drżały z bojaźni nie śmiejąc i słowa do siebie przemówić. Zwykle około północy wracali oboje do swoich komnat; ona, z włosami i odzieniem w najokropniejszym nieładzie, z oczyma roziskrzonymi, zacisniętymi ustami, jeszcze dumniejsza i surowsza jak zazwyczaj; — on, daleko blebszy niż zwykle, o chodzie niepewnym, z oczyma spuszczoneymi, postacią nachyloną ku ziemi i ociężałą.

— Niestety, wkrótce dowiedziałam się to, o czem wolałabym nie wiedzieć wcale, mianowicie, że królowa sztuce czarodziejskiej oddana, wieczorami w bałwochwalni Nii bożyszczu temu ofiary składa, zaklęć swych, znaków tajemnych próbuje. Nie przypuszczałam jednak, że się wkrótce o rzeczy jeszcze okropniejszej dowiem: usłyszałam mianowicie przypadkiem przed sześciu dniami może, jak się królestwo oboje zmawiali, żeby mię zmusić do nauczania się tych zaklęć i znaków czarodziejskich i oddawania się służbie ohydneho Piekłosa.

— Tego mi już było zanadto: udałam się przeto do Gierdy, i nie zdradzając się, że wiem o jej zamiarach, prosiłam ją usilnie, aby mi pozwoliła wrócić do moich drogich rodziców, bez których dłużej żyć nie mogę.

— Prawdziwie, moja panno, odrzekła mi na to z szyderczym uśmiechem, tak prędko, jak ty sądzisz, nastąpić to nie może, gdyż król i ja mamy już pewne

względem ciebie zamiary i nie wypuścimy cię z zamku, chyba, jeśli nas zapewnisz, że się naszej woli sprzeciwić nie będziesz.

— Zbladłam z oburzenia na taką mowę — krew we mnie zawrzała, a nie mogąc znieść w milczeniu tego lekceważenia z jej strony, obróciłam się do Gierdy i rzekłam jej z wyrazem najwyższej pogardy: „Takto szanujesz książęce urodzenie moje, takto dopełniasz przyrzeczenia danego moim rodzicom, że mi matkę zastąpisz? . . . Poznać teraz można prawdziwie, że dobre duchy ustąpiły z tej starożytnej przodków mych dziedziny, a zbrodnia i nieprawość wprowadziły się do tych murów za tobą niecna córko ludów w niewolniczym służalstwie zrodzonych i wychowanych!” . . .

Oczy Gierdy zabłysły ogniem najzapalczywszej złości, a przez blade jej i zacisnięte usta zaledwie się zdołały precyzyjnie te słowa: „Czy to tak mówisz do pani twojej, ty zuchwała i krnąbrna dziewczko, śmiesz drażnić gniew i nienawiść moją, których potęgi jeszcze nie znasz! . . . Niechże ci się stanie tak, jakęś na to zasłużyła—a to masz tymczasem—na zadatek. . . .”

I zawzięta cudzoziemka wymierzyła mnie, słyszysz Miłosławie, mnie, wnuczce królów, córce książęcej — oh to okropne!! . . . ona mi wymierzyła policzek . . . Poczem zwoławszy swe zaufane służebne, rozkazała im, aby mię zawlokły do ciemnego więzienia, znajdującego się w wilgotnych niesklepionych podziemiach, dokąd nigdy promienie słońca nie dochodzą, a zamknąwszy na wszystkie spusty żelazne drzwi, aby mię tam samą zostawiły z jaszczórkami i gadzinami, które sobie to miejsce za siedlisko obrały.

Nie myśl jednakże Miłosławie, żeby siostra twoja a córka męznego Leszka i cnotliwej Knasławy miała się zniżyć do tego spodlenia, iżby błagała o litość tę, którą się brzydziła i pogardzała. W milczeniu dozwoliłam służebnym wykonać na sobie rozkaz Gierdy. — Dni kilka upłynęło mi w tej wilgotnej ciemnicy, gdy pewnego wieczora otworzyły się drzwi ciężkie, i weszły służebne królowej, wlokąc za sobą żelazne kajdany. Stosując się do wyraźnego rozkazu swej pani, okuły mię w te twarde i ciężkie więzy, poczem mię zaprowadziły do najskrytszych komnat królowej, których dotychczas nigdy jeszcze nie widziałam.

Ciemność okropna mię otaczała, nieprzytomna wskutek przełknięcia, jakby w marzeniu sennem leżałam przez chwilę na zimnych posadzki kamieniach. Wtem dym duszący nappełnił całą izbę, usunęła się nagle ciężka u framugi zasłona, a ja ujrzałam Gierdę stojącą z rozpuszczonymi włosami przed otoczonym płomieniami posągiem jakiegoś bożyszczka; trzymając w ręce okrągłe zwierciadło metalowe, w które się z uwagą wpatrywała, powtarzając ciągle swe czarodziejskie zaklęcia. Tuż przy niej stało dwóch mężczyzn w czarne szaty przybranych, którzy coś jednostajnym mrując głosem, kadzidła na płomień od czasu do czasu rzucali.

Po chwili otworzyły się po cichu drzwi poboczne i ukazał się Popiel, postępując z drżeniem ku posągowi: zbliżywszy się, padł przed bożyszczem twarzą o ziemię i począł się przed niem czołgać jak podlec niewolnik przed okrutnym swym tyranem. Przystąpiwszy doń Gierda rzekła rozkazującym tonem:

— Powstań królu Sarmatów, powstań i podnieś głowę—gdyż wkrótce będziesz tem, czem bywali twoi ojcowie: będziesz nieograniczonym władcą twojego ludu.

Tu rozpoczęli wszyscy tajemną i długą naradę, z której tyle tylko wyrozumiałam, iż całe potomstwo

Lecha zgromadzonem już jest w Kruszwicy, dokąd zostało zaproszonem nie na ucztę przyjacielską i naradę, lecz na zupełne zniszczenie i wytępienie.

— Dla dostąpienia tego celu, mówiła Gierda, wymaga wielki bóg Nija ofiary krwawej, gdyż tylko krew ludzka pozyska nam jego względy. — Chceszli widzieć królu tę ofiarę, to spojrzij. — to mówiąc wskazała na mnie—jest taką jaką być powinna ofiara Nii złożona: piękna, dziewica, a do tego płynie w jej żyłach krew królewska. Jest zatem godną stanąć na czele orszaku książąt na śmierć przeznaczonych—niech krew jej oznaczy drogę, którą pójdzie ten cały ród przeklęty.

Z zjadłością rzucili się na mnie kapłani, i podźwignąwszy z podłogi uprowadzili mię w głąbinę podziemną; za mną poszedł Popiel powolnym krokiem — znać chciał się nasycić widokiem konania swej ofiary—a ja długo jeszcze słyszałam za sobą śmiech niegodziwej Gierdy.

Po długim błakaniu się ciemnymi i krętymi kruzgankami podziemnymi, wprowadzono mię do okrągłej jakiejś i ciemnej budowy: wpośrodku stał posąg Nii otoczony dokoła płomieniami wydobywającemi się z czarnej otchłani.

U stóp tego bożyszczka złożyli mię kapłani. . . . zamknęłam oczy, czekając na zadanie mi ciosu, w myśli żegnając wszystkich moich ukochanych. . . . jeden z kapłanów podniósłszy nóż obosieczny miał mi już cios zadać ostateczny, gdy nagle z trzaskiem dębowe drzwi odskoczyły, a posąg drżąc zniknął w płomiennej przepaści.

Zdało mi się w ówczas, że widzę dwóch przepięknych jasnowłosych młodzianów, lecz to krótką tylko chwilę trwało: zemdlona padłam na ziemię, a przyszedłszy do zmysłów ujrzałam się w ciemnej puszczy, na rękach poczciwego Piasta, który od dobrych bogów na ratunek mój zesłany, wyprowadził mię szczęśliwie z tego miejsca niebezpieczeństw i trwogi, dając mi w swej cichej zagrodzie schronienie, dopóki ty, Miłosławie, nie przybędziesz. “

W milczeniu i z pozorną spokojnością słuchał Miłosław opowiadania swej siostry — ciężkie tylko westchnienia co chwilę pierś jego podnoszące, zdradzały, co się w nim działo.

Gdy dziewczica opowiadania swego dokończyła, powstał z ławy i przetarłszy ręką czoła, jak gdyby się z przykrego snu przebudzał, utulił w swem objęciu łkającą na myśl przebytych cierpień Rzepichę, — poczem dzięki gorące złożył bogom za cudowne siostry ocalenie.

— I jakże będzie teraz, kochana Rzepicho, czy mam cię zawieźć do ojcowskiego zamku w Gnieźnie, gdzie cię matka nasza z niecierpliwością i tęsknotą wyczekuje? . . .

— O nie, mój bracie, wiesz przecie, że nietylko mi nie samej, ale ojcu i całej naszej rodzinie zagraża śmiertelne niebezpieczeństwo. Zostań tu, czuwaj zbliżka nad drogami nam osobami, może bogi w swej nieograniczonej, niezmiernej łaskawości, na usilne modły nasze odwrócą grożące im zło. Piast mi tymczasem da w swym domu przytułek.

— O tak, przemówił gospodarz domu, proszę Cię o tę łaskę dostojny książę, a jeżeli pozwolisz, abym i ja rzekł słowo moje i zdanie, to polecam Ci domek mój jako najbezpieczniejsze schronienie dla Twojej siostry. Nikomu i przez myśl nie przejdzie szukać jej w tej ubogiej zagrodzie, a gdyby nadspodziewanie królowa i tu służalców swoich wysłała, tedy zaufać mi

możesz, iż pozostanę wiernym mej przysiędze. — Po skończonej naradzie, gdy wojewoda powracać będzie do Gniezna, spodziewam się, iż zaszczyli swą obecnością chatę biednego kmiecia, i sam odbierze pieczy mojej powierzoną księżniczkę.

Zaledwie wyrzekł te słowa, otwarły się drzwi od sieni i weszli dwaj młodzieńcy, pozdrawiając gospodarza i jego gości słowy: „Pokój temu domowi!”

Miłosław poznał w nich Michała i Rafała, z którymi się w wilią dnia tego rozstał. Postąpił ku nim bliżej, aby ich pozdrowić, oni jednakże dali mu znak aby nie zdradzał, że mu są znajomi.

— Dobrzy ludzie, rzekł Michał, jesteście posłańcami z dalekich krajów; przyszliśmy ze słowami pokoju do królów waszych, lecz królowa naigrawając się z nas, kazała, nie bacząc na zimno i niepogodę, wypędzić nas z zamku. Noc dzisiejszą przepędziliśmy pod gołem niebem: do was zatem zwracamy się teraz z prośbą o schronienie.

— Miłosławie, rzekła półgłosem do brata Rzepicha wzruszona, te same postacie widziałam przy mojem ocaleniu.

— Ktokolwiek jesteście, odrzekł wędrowcom Piast skłaniając się do ziemi, bądźcie pozdrowieni w moim domu, który chcecie od tej chwili za swój uważać. Na co nas stać, podzielicie z nami, a kąt spokojny znajdzie się na wasze usługi.

— Lecz nie sami przychodzimy, słudzy nasi niosą do was nieszczęśliwą, którą z głębin Gopła wydostali. — Ot i już nadchodzą. — W istocie, ukazało się we drzwiach dwóch ludzi, niosących pomału, ostrożnie, bezwładne ciało niewieście. Z włosów rozpuszczonych lały się strumienie wody — z piersi struga krwi płynęła. Sędziwa matka Piasta nadbiegła przełęknioma, i wskazała im łożo, na którym obumarłą złożono.

— Na bogi, zawołała Rzepicha, taż to Staszka, siostra króla Popiela! . . . Och, komuż mógł zaszkodzić ten śliczny kwiatusek — jakież bezbożnik miał sumienie podnieść nań zuchwałą rękę! Ratujmy ją, ratujmy, ona raniona!

— To rana strzałą zadana, a nie macie też strzały? zapytał Piast tych, którzy biedne dziewczę przynieśli.

— Oto jest.

— Ależ to strzała zatruta! trzeba jak najprędzej krew z jadem wyssać z rany.

— Ja wyszę, rzekła Rzepicha.

Po chwili, Staszka, której ból przywrócił zmysły, otworzyła oczy—podniosła głowę. . . — Gdzie jestem, rzekła słabym ledwo dosłyszczanym głosem, patrząc około siebie — ktoś ze skały zdmuchnął mię przed chwilą, i wleciałam w przepaść, nie mając skrzydeł,— a wszystko to z łaski kochanej Gierdy. . . . Och, biada sierocie w domu bezbożnych! . . .

— Uspokój się dziecko, rzekł Rafał, wskazując ręką w górę, — patrz, tam Ojciec nasz wspólny ma drzwi otwarte dla płaczących sierót — On twe cierpienia, On twe łzy policzy, i stokrotnie cię za nie wynagrodzi.

— Co za wdzięczna mowa, odrzekła Staszka rozmarzona, wyście chyba nie goście z naszej ziemi — o nie, tu nikt tak łagodnie do sierót nie przemawia, — jakże mi błogo. . . . jak lekko.

Znużona tym wysiłkiem, schyliła głowę i usnęła.

Miłosław ze współczuciem patrzył na cierpiącą:

— Ot, i jeszcze jedna ich ofiara, jeszcze jedna gołąbka, która zawadziła zgrai jastrzębi w rodzinnym swem gnieździe. Więc do Kruszwicy prowadzi mię

moje przeznaczenie — wiele tam mam dzisiaj do czynienia, aby się godnie wywiązać z moich obowiązków syna i brata. . . . —

— Stój książę, zawolali obaj młodzieńcy, nie idź teraz do zamku Kruszwickiego: obecność Twoja tam na nic się nie przyda — udasz się tam nad wieczorem, i dowiesz się o wszystkim. Teraz, pozostań, a my uwiadomić każemy Twój orszak o miejscu Twego pobytu. Raz jeszcze zaklinam Cię, pozostań tu! nie idź do Kruszwicy teraz, jeśli Ci miłem jest życie Twej siostry.

To rzekłszy, oddalili się, zostawiając za sobą jasną strugę światła.

(Dokończenie nastąpi.)

Polowanie na dzika.

Dzień grudniowy mija szybko, zegarek już znać pierwszy po południu: więc śpiesznie gońcy i psy ruszyli w jedną stronę, my zaś podążyliśmy na stanowiska krętą drożynką w staropiennym lesie jodłowym w okolicy Skolego. Mnie postawiono pod odwieczną jodłą, mogącą bronić od napaści kilkunastu rozjuszonych odyńców. Przedemną pięły się ku niebu zuchwałe drzewa, cisza zapanowała grobowa, a umysł li czył godziny i minuty oczekiwania. Mija jedna godzina, mija druga; powietrze poczyna się oziębiać, słońce blednąć, a ręce kostnieć; knieja głucha jedynie szumem i tajemniczym szmerem jodeł szle-modlitwę ku niebiosom.

Naraz nakszttał niespodziewanego grzmotu wstrząsnął nami głos przeciągły, żalony, istny lament dusz pokutujących; niebawem pies zaszczekał, inne zawtórowały, ujadanie się rozpoczęło, a z niemi gon, szybko ku nam dążący. Dzień począł szarzeć, słońce ustępować; powiew zimny przemienił się w lodowaty wiatr, ścinający krew w żyłach. Wtem widzę: przede mną jakby rój dzików, ruszający i wirujący; fuka, huczy, rechta i świszczę, a żadnego na cel wziąć nie można, bo niestety muszki na lufie nie można już dojrzeć. Widzę dwie olbrzymie postaci, ku psom zwrócone; naszczekujące sobaki, widocznie spłoszone i poturbowane, najmniejszego warchlaka uchwycić nie mają odwagi, a matki po kilku bezowocnych zapędach zbierają do kupy dzieci i strzegą ich walecznie, gotowe do ostatecznego boju. Odległość dzików ode mnie była nie do obliczenia przy zapadającym zmroku. Wtem padł strzał do niesfornego warchlaka, który się wysunął na mego sąsiada. Warchlak kwiknął i runął na ziemię. Samura w susach skoczyła do niego, a przekonawszy się o śmierci widocznie ukochanego dziecięcia, podniosła szczeć, podwoiła swe rozmiary, fuknęła kilkakrotnie i rozwścieklona popędziła na miejsce zadymione, poczęła kłapać zębami, wietrzyć i rozglądać się wszędzie; potem dalej ruszyła, a nie upatrzywszy mordercy, wolnym krokiem, jakby w ciężkiej żalobie, powróciła do stada. Druga samura, niemniej potwornych rozmiarów, już obojętna na napady psów, bacznie słuchała, wietrzyła głośno, stado w kupie trzymała. Nareszcie wolno i rozważnie, nie wietrząc strzelca, pod nogi mu przyprowadziła stado; on już w nocy na odległość kilku metrów strzelił i cała czereda cwałem znikła w cieniach zapadającej nocy.



JASELKA.

Tak wielkich i tak rozwsciekanych dzików już po raz drugi nie widziałem w mem życiu. Obraz ten do tego stopnia mnie wzburzył i takie na mnie sprawił wrażenie, że pomimo mego nawet zbytecznego bezpieczeństwa dech mi zaparło, zimno i gorąco naprzemian mię ogarnęło, trząść mi się poczęły nogi i ręce, a przez głowę przesunęła mi się myśl o żyjących jeszcze u nas potworach. Zgromadziwszy się, ujrzelismy strugę ciemnej farby, za którą kroczyć nie można było w nocy, tem mniej, że gon psów na drugiej górze przekonał nas o pochodzie całego stada. Noc była ciemna, a do obozu cztery były godziny chodu; wiatr doskwierał, mróz się potęgował, a tu próżne były nasze torby i manierki. Powoli więc, plątajac nogami, a dzwoniąc zębami, podążyliśmy do tego raj, jak go nam wyobraźnia nasza przedstawiła, i nareszcie po wielu trudach dobiliśmy się do obozu. Tutaj wódka, wino i herbata obudziły w nas życie, opowiadanie wypadków dnia ostatniego wnet nas ożywiło, a pewna nadzieja, że waleczną samurę jutro znajdziemy, mile nam kołysała umysły. Nareszcie jeden po drugim, otuliwszy się jak najcieplej, poczęliśmy drzeć.

Nazajutrz, zaledwie słońce wychyliło się z poza mgły i jasnymi, choć zimnymi strzeliło promieniami, wyruszyliśmy z obozu i poczęli brnąć po śniegu za krwawym śladem samury. Kiedyśmy przeszedłszy jedną górę, wydrapali się na szczyt drugiej, szepnął mi jeden z górali, że leżeć musi samura. Spojrzałem za wskazującą górala ręką i w znacznym oddaleniu, na białej ścianie, ozdobionej odłamami skał i skąpym, skarłowaciałym porostem, zobaczyłem ku mej największej, nie objętej myślą radości smugę ciemnej farby, jakby wylanej z olbrzymiego węża, znikającą w małej gąszczu z tajemniczym wnętrzem. Przybliżywszy się do tego grobu dziczego, nikt z nas nie zamierzał iść do środka, gdzie żywa lub bez życia spoczywała samura, lecz rozstawiwszy się wkoło, puściliśmy na trop jednego z rycerskich psów. Szybko pomknął, lecz zatrzymał się przed gąszczem i zaczął ujadac przez chwilę dość długą; potem jęknął żałośnie, nie mając śmiałości rzucenia się w krzaki. Nareszcie i umierającej sprzykrzył się ten hałaśliwy napad; powstała i wolnym krokiem posunęła się ku psu z ryjem, czerwona pianą napełnionym; kłapiąc zębami, starała się psa pochwycić i rzucić pod siebie. Zdawało się, że ten potwór kości zdruzgoce; i niezawodnie byłby to uczynił, gdyby mu siły dozwoliły były powtórzyć natarczywy atak: lecz sił już zabrakło! Siadła więc, krwawem okiem ściagała ruchy psa, zębami kłapała, lecz się już z miejsca nie ruszyła. Tymczasem koło myśliwych ścieśniało się i otoczyła dzika na kilkanaście kroków z ostrożnością, nikt bowiem przewidzieć nie mógł, co jeszcze uczynić może w tym rozpaczliwym stanie; kazałem puścić resztę psów i sobaki, zniecierpliwione, bo je trzymano na drążkach, obces na zwierza skoczyły, szarpać go poczęły i za uszy ciągnąć.

Obrona wobec bliskiej śmierci już była bezowocna. Z wysileniem trącała ryjem psa, usiłowała łapać zębami, aby którego z napastników dostać pod siebie; ale niebawem powaloną na ziemię zakłuto kordelasem. Było nas trzynastu obecnych, i to nie dzieci, a nie mogliśmy jej ruszyć z miejsca. Widoczne były na śniegu ślady odegranego ubiegłej nocy dramatu. Obiedwie samury z rojem warchlaków dotarły do gąszczy i tutaj ranioną opuściły już siły; musiała towarzysze powierzyć swe dzieci, pożegnać je i polecieć jej opiece, a w końcu do wiecznego snu się ułożyć. Poza

gąszczem, na uboczu śnieżnej, niezliczona ilość tropów popisanych wskazywała pochod stada dzików ku połoninom.

W taki to sposób zginęła największa i najwaleczniejsza z samur, jakie w życiu widziałem, istna córka ciepłych, górskich moczarów, wychowana na owsie i kukurydzy.

Kazimierz hr. Wodzicki.

ROZMAITOŚCI.

ŚLYNNY MECZET W DAMASZKU,

zwany „Dżami-el-Rebir,” spłonął doszczętnie w końcu ubiegłego miesiąca. Pożar powstał wskutek nieostrożności robotników, zajętych naprawą dachu, a ponieważ w mieście, liczącem do 200,000 mieszkańców, znalazła się tylko jedna jedyna sikawka o bardzo słabym prądzie, nie można więc było nawet marzyć o ratunku. W parę godzin z ogromnej budowli pozostała resztką nagich murów, pożar zaś objął przytykające do meczetu bazary, niszcząc 167 sklepów złotników, księgarzy itp., oraz 24 sąsiednich domów. Zginęło przytem w ogniu kilku żołnierzy i kilkanaście dzieci. Meczet o którym mowa, miał niemałe historyczne znaczenie nawet dla świata chrześcijańskiego, pierwotnie bowiem był on świątynią chrześcijańską, wzniesioną przez cesarza Arkadyusza (około 395—408 r.) na gruzach świątyni pogańskiej. Nazywał się wówczas kościołem św. Jana, o według podania, przechowywaną w nim była głowa św. Jana Chrzciciela, jako relikwia. Nawet po zdobyciu Damaszku przez muzułmanów, kościół pozostawał przez jakiś czas w ręku chrześcijan, aż dopiero kalif Welid Ibn Abdelmelik odebrał im go i w latach 705—715 przebudował na wspaniały meczet. Pomimo owej przebudowy i pomimo częściowego pożaru w r. 1069, w ozdobach architektonicznych tej świątyni zachowało się dotąd wiele cech z peryodu chrześcijańskiego, które teraz dopiero przy obecnym pożarze uległy zniszczeniu. U świata mahometańskiego był ów meczet w wielkiem poważaniu, zajmując trzecie miejsce po świątyniach w Mece i Medynie, oraz po tak zwanej „Takhra-Allah” w Jerozolimie.

PANOWANIE BICYKLA.

Dwukołowiec ogarnął pod swe władztwo większą połowę Europy. Na całej przestrzeni Francji, Niemiec, nad wybrzeżami Como, Lucarno, Lugano, na Gotardzie, w Tyrolu, w Czarnym Lesie, na wszystkich drogach bitych i stromych, bicykl toczy się zwycięsko. Można go spotkać w górach, a nawet wśród lodowców, na Mont Blanc, w Morteratch, Rosseg, w dolinie Groeschenen. Pewien turysta, podróżujący po Szwajcaryi i północnych Włoszech, zdał sobie trud przeliczenia wszystkich bicyklów, które go mijały w ciągu dni czterdziestu. Otóż naliczył ni mniej, ni więcej, tylko 3450 dążących przez góry i równiny. Na brankardach kolejowych wznoszą się stosy rowerów; statki płynące po rzekach i jeziorach, przewożą ich setki. Turyści, którzy poprzednio zwiedzali pieszo czarowne miejscowości Szwajcaryi, dziś posługują się dwukołowcami, przebywając z łatwością po 15—18 kilometrów na godzinę. Bicykl może biedz szybciej od konia. Wedle czynionych prób na ozna-

czonej przestrzeni, człowiek idący pieszo krokiem przyspieszonym, zrobił w ciągu dwu godzin 13 kil. 500 m., człowiek postępujący krokiem gimnastycznym — 18 kil. 800 m., koń — 32 kil. 873 m., bicykl ważyący 13 kilogr. (na gumach pustych) 34 kil. 210 m., bicykl o wadze 10 kilogr. 500 gr. (na gumach pneumatycznych) 39 kilometrów 710 m. Na wielkich przestrzeniach w ciągu 24 godzin człowiek może przejść krokiem zwykłym 204 kilometrów, krokiem gimnastycznym 241 kil. m., bicykl na gumach pneumatycznych przebiega 595 do 674 kilometrów. Próbowano zastosować aluminium do wyrobu bicyklów, lecz stal okazała się znacznie wytrzymalszą. Obecnie pracują we Francji nad konstrukcją bicyklów, które będą ważyły nie więcej jak 12—14 kilogramów, a pod względem wytrzymałości nie ustąpią żelaznym rumakom, fabrykowanym ostatnio, o wadze 18 kilogramów. Maszyny do przebywania większych przestrzeni, nie mniej niż 1000 kilometrów, będą ważyły, zamiast 9 kilogr. — 6 do 7.

FAKT WYMOWNY.

„La Croix” opowiada następujące zdarzenie:

Pewien młodzieniec z obwodu La Chataigneraie (Wandea) przed dwoma miesiącami otrzymał w Tokio (Japonia) gdzie był misjonarzem, rozkaz stawienia się do poboru wojskowego w Fontenay-le-Comte (Francja), wraz z sumą 2500 fr. na koszt podróży. Misjonarz wszedł zaraz na okręt i po czterdziestopięciodniowej podróży przybył do Fontenay... z opóźnieniem, za co został wezwany przed sąd wojenny w Nantes, który go, naturalnie uniewinnił. Rekrut, wedle zwyczaju, poddany był oględzinom lekarzy wojskowych; uznali go oni za niezdatnego do służby. Wręczono mu zatem drugie 2500 franków na koszt podróży i wyprowadzono z powrotem do Japonii. Ta wycieczka kosztowała rząd 5000 fr.

DOKTORAT OCIEMNIAŁEGO.

W tych dniach uniwersytet berliński przyznał godność doktora filozofii ociemniałemu. Jest nim Maks Meyer, urodzony w r. 1865. Otrzymał pierwsze nauki od nauczyciela niewidomych, uczęszczał on do gimnazjum realnego i był zawsze jednym z pierwszych uczniów. Po przejściu egzaminów, studiował matematykę, fizykę i filozofię. W tych dniach, po ukończonych studiach, przedstawił swą rozprawę i bronił jej świetnie. Dziekan filozoficznego fakultetu, profesor Hirschfield, udzielając mu dyplomu doktorskiego, winał w gorących słowach wytrwałości i pracy olbrzymiej, która tak niepowszednie przyniosła owoce.

RZADKIEJ UROCZYSTOŚCI

doczekał się niejaki Marcin Christensen, 94-letni starzec, zamieszkały w Lynby, w Danii. Oto był on w tych dniach obecnym na złotym weselu swojej najmłodszej córki, która sama już jest prababką. Prapradziadek jest dotąd zdrów i czerstwy.

SŁONA ELBA.

Woda rzeki Elby i jej dopływów staje się

coraz bardziej słoną, tak, iż w okolicach Magdeburga wywołuje to niepokój wśród mieszkańców. Przypuszczają, że do tego przyczyniają się pokłady solne i solarnie miejscowości Stranfurt-Halberstadt.

ŻYDÓW

na kule ziemskiej liczy statystyka 7 do 8 milionów, z czego na samą Rosję przypada 4 miliony. Drugie miejsce pod tym względem zajmują Austro-Węgry, gdzie ich jest w Galicji 700,000 czyli że na 9 chrześcian przypada 1 żyd, w Czechach 100,000, a na Węgrzech do 700,000. W Pruszech żyje ich do 400,000, dalej Anglia, Holandia, Francja, Włochy, Szwajcaria, Belgia, Dania, Szwecya i kilka set w Norwegii. W stosunku 10 proc. na ogół ludności żyją na wschodzie Europy, a na całym półwyspie pirenejskim jest ich tylko 1500 i to większa część w Gibraltarze i okolicach.

JAK SIĘ ROBI IGŁA?

Najpierw ze sztaby stalowej trzeba zrobić drut. Potem drut nawija się na bębni drewniane, tak jak nici do maszyny bywają nawijane, a wtedy robotnik rozcina bębnek z drutem i otrzymuje dużo kawałków drutu jednakowej długości. Następnie niosą te kawałki takiej długości, jakiej długości mają być igły. Ztąd idą do innej maszyny, a ta je prostuje. Gdy są kawałki drutu wyprostowane, przechodzą do szlifiera, a ten z dwóch stron ostrzy. Te kawałki zaostrome przechodzą do robotników innych i ci z jednego końca młotem spłaszczają ostrza, a w każdym spłaszczeniu wybijają po dwie dziurki na uszka. Od nich niosą igły do innej sali. Tam przecinają każdy drut na dwie części i robią dwie igły. Lecz jeszcze nie koniec. Zaostrome i mające już uszka igły, zanoszą do hartowania, ztamtąd znów do robotników, którzy uszko wygładzają, aby nie było za ostre, potem tam gdzie je czyszczą, składają na tuziny — pakują i wywożą na sprzedaż. Każda igła musi przejść przez ręce 100 robotników. W niektórych fabrykach angielskich na jeden tydzień 100 milionów igieł wyrabiają.

„PESTER LLOYD“ O MATEJCE.

Najpoważniejszy i najpoczytniejszy dziennik pesterński zamieszcza obszerny feljton o Matejce, pióra znanego i utalentowanego literata i publicysty dra Aleksandra Nyarego, który podczas swych kilkakrotnych wycieczek do Galicji miał sposobność poznania krakowskiego mistrza i oglądania jego utworów. Na wstępnie pisze węgierski krytyk, że śmierć Matejki jest dla Polski ciężkim i niepowetowanym ciosem, a dla świata całego wielką stratą! Polska miała w tym wieku trzech największych synów: Kościuszkę bohatera, Mickiewicza wieszczą i Matejkę malarza, nad którego grobem dziś płacze cała ojczyzna. Następnie podaje Nyary biografię Matejki i umieszcza zbiór najcenniejszych jego obrazów. Pierwszym który Matejce zjednał sławę był „Skarga“, za który w Paryżu otrzymał złoty medal, nadający mu prawo obywatelstwa w świecie sztuki. Wspaniała kompozycja, przepyszna technika, olśniewający koloryt i potężna wymowa pędzla, nadają temu obrazowi wartość prawdziwego arcydzieła. Z kolei zastanawia się Ny-

ryi nad „Rejtanem“, „Bitwą pod Grunwaldem“, „Unią“, „Hołdem“, „Joanną d'Arc“, „Batorym“, „Sobieskim“, „Kościuszką“ i t. d., a potem pisze: „W tym roku miałem sposobność widzieć w Krakowie w pałacu br. Potockich wielkie historyczne szkice, które mimo tego że Matejko uważał je dopiero za projekta do wielkich obrazów, są już genialnymi kompozycjami i odznaczają się pełnym czaru kolorytem, tam także znajdują się dwa portrety: Szujskiego i zmarłego przedwcześnie Artura Potockiego. I w tych portretach okazuje się wielkość Matejki i zadziwiający geniusz. Również i w innych pałacach i zamkach polskich znajduje się wiele dzieł Matejki. Szlachta innych narodów mogłaby zaiste brać sobie przykład z Polaków, których patryotyzm mieści w sobie obowiązek popierania narodowej sztuki i umiejętności. Matejko sam posiadał tyle szlachetności i ofiarności, że najcelniejsze swoje dzieła hojnie rozdawał. „Piękny swój feljeton kończy Nyary wspomnieniem bytności na Wawelu, gdzie znalazł także trumnę Kościuszki i dodaje: „Jednym z najpiękniejszych znamion rycerskiego narodu polskiego, jest owa cześć, którą otacza swoich wielkich ludzi, i którą z pietyzmem po ich zachowuje śmierci. W królewskich grobach widoczny jest ten piękny demokratyczny rys charakteru narodowego, bo tam obok głów koronowanych w największej harmonii spoczywają obywatelskie cnoty i duchowe wielkości.”

OFIARA KSIĄŻKOWA.

Niejaki Józef Ullman, pomocnik tokarski, chłopak mający lat 16 odczytawszy się romansów i podróży opisujących zwyczaje i obyczaje indyjskie postanowił udać się tamże. Jakoż w dniu 19 b. m. zapakowawszy kufer, wieczorem dostał się nad brzeg, a następnie odciął łódź należącą do Towarzystwa żeglugi na Dunaju, z postanowieniem udania się przez Dunaj do Czarnego morza a stamtąd do Azji, Indyj i Afryki. Niestety nie umiał zgoła wiosłować, wszakże łódź zaniósła go aż do ujścia w zatokę Ort. O dalszej podróży niepodobna myśleć, bo brak wiosła. Ullman tedy ułożył się do spoczynku. Nad ranem parowiec „Grau“ dostrzegłszy niefortunnego podróżnika, zabrał go na pokład i łódź przyholował napowrót do Wiednia. Tu spotkała Ullmana niespodzianka, obwiniony o skradzenie łodzi, zamiast do Azji, dostał się do kozy.

POKŁADY ZŁOTA W AUSTRALII

odnajdywane są w ostatnich czasach coraz częściej, a poszukiwania wywołują niemal tę samą gorączkę, jakiej widownią była już Ameryka północna, zwłaszcza zaś Kalifornia, póki zasobów niemal do ostatka nie wyczerpano. Obok kraju Victoria, którego pola złote około Ballat i Bendigo dostarczyły w roku zeszłym 576,000 uncjy tego szlachetnego metalu, pokazało się jeszcze złoto w znacznej ilości w Queenslandzie i w Australii zachodniej. Szczególniej pola około Coolgardie, w pierwszej z wymienionych prowincyj, uznali rzeczoznawcy za najbogatsze w złoto w całej Australii. Żyło złota ciągną się tu całemi milami i to już w zwierzchnich pokładach ziemi, a prawdopodobnie znacznie większych bogactw możnaby się doszukać, kopiąc głębiej, o czem jednak nikt dotąd nie pomyślał. Napływający bowiem ze wszech stron po-

szukiwacze zadawalniają się tylko tak zwanem „złotem alluwialnem,” t. j. znajdowanem na wierzchu lub pod pierwszemi warstwami ziemi, nie stać ich bowiem na prowadzenie systematycznych robót górniczych. Zbiegło się tam zaraz około 2000 ludzi i każdy z nich prowadzi gospodarkę rabunkową na własną rękę, a pomimo szalonych kosztów wyżywienia w tych stronach, niejeden już—jak to mówią — przez noc został bogaczem. Wzgórza kamieniste około Reward-Claim nie mniejszą też wykazały obfitość. Z 14-tu centnarów kamieni wydobyto tam aż 132 uncjy złota. Wzgórza te leżą około Mount Morgan, o 30 mil angielskich od Rockhampton. Wydobyte dotychczas w Australii złoto szacują już ogółem na 230 milionów funtów szterlingów, nie licząc najnowszych zdobyczy.

BERLIN POD PIÓREM MURZYNA.

Dr. C. G. Buttner, podróżnik niemiecki i profesor języków wschodnich, wydał w tych dniach w Berlinie książkę p. t. „Pieśni i powiastki Suahelów“, w której między innymi pomieścił autobiografię, skreśloną przez młodego Afrykanina, nazwiskiem Amur bin Nasur il Omeiri, zajmującego od lat paru stanowisko nauczyciela języka Suaheli w berlińskim seminarjum dla języków wschodnich. Młody afrykanin poświęcił tę pracę rodakom swoim w Zanzibarze, a opowiadając koleje swego żywota, zatrzymuje się obszerniej nad obecnym pobytem swoim w Berlinie. Oczywiście stolica Niemiec wydaje mu się cudem świata, innych bowiem większych miast nie widział. „Kto w Berlinie nie był—pisze on tu— to tak, jakby się jeszcze nie urodził. Przez wszystkie dni, które tu bawię, widzę ciągle po ulicach ogromne masy ludzi, ale ani razu nie zauważyłem nikogo, ktoby się kłócił ze swoim sąsiadem, a każdy idzie gdzieś i ciągle coś robi. Nawet małych chłopców, niżej sześciu lat, nie widziałem nigdy wylegających się bez zatrudnienia. Ludzie tutejsi uczą się wszelkich możliwych na świecie zajęć i posiadają wszelkie nauki, a gdy kto nic nie ma roboty, to podróżuje, bo gdyby nie podróżował, toby zgłodu umarł. Co do dróg tutejszych, to mają one zwykle po pięć sążni szerokości, a długość ich taka, że ledwie oko ludzkie dosięgnie. Droga, po której ludzie chodzą, jest osobna, a droga, po której wozy jeżdżą, jest także osobna; drogi te widzisz codziennie gładkie, jak zwierciadła, są bowiem ludzie, co je ciągle czyszczą. A pomiędzy temi ulicami nie widziałem żadnej, któraby była inną od drugiej — wszystkie są jednakie i podobne do siebie. Na tych ulicach są lampy, a jedna od drugiej lepiej świeci, a choć nikt nie dolewa do nich oleju i nie zapala ich wcale, przecież palą się przez noc całą. Na każdy dom wypada po 50 lamp, a nocą miasto całe płonie jak lampa i choć księżyc świeci, to go wśród tych lamp trudno dostrzedz. Jest tu wiele mostów i statków, ale Berlin jest stałą ziemią, nie wyspą — i bardzo w nim pięknie. A w zimie to tak się dzieje: woda robi się twarda, jak kamień, a gdy deszcz ma przyjść, to spadają małe kamyczki, a inny znowu deszcz jest, jak pocięte płatki orzecha kokosowego...”

Wjazd króla włoskiego do Berlina tak opisuje Amur bin Nasur: „Ludzie przychodzą i ustanawiają się w szeregi, a są tu i żołnierze miejscy, którzy się nazywają „Polizei“; każdy z nich jest silny, jak lew, a jedni byli na koniach, inni szli pieszo.” Naturalnie wybrał się Afrykanin przy tej okazji i na paradę wojсковą na Tempelhofie, wraz z jednym z berlińczyków.

„Wszyscy ludzie szli za miasto, więc i my poszliśmy za nimi. Tam było ogromnie dużo żołnierzy, których i cesarz i król chcieli widzieć i my widzieli. Ile tu ludzi? — zapytałem towarzysza. A on mi na to: „Tych na koniu będzie ze sto tysięcy, a tych pieszych także ze sto tysięcy, a jestto dopiero część części naszych żołnierzy!” Na to ja odpowiedziałem: „Chwała Bogu, władcy świata, że nasz Buschiri zaprzestał wojny z tymi ludźmi, gdyż duszę straciłby na próżno.” Potem przyjechał cesarz i widziałem go. I widziałem jeszcze jedną rzecz, niby wielkie jajo, które szło w górę, a u niego wisieli ludzie. Więc spytałem: co to? Powiedziano mi: Do tego jaja wsiedli ludzie, aby zobaczyć, z kąd idzie nieprzyjaciel, a jak go zobaczą, to zlecą prędko na dół i powiedzą to cesarzowi.” Tedy się bardzo dziwiłem. A ponieważ widziałem masę ludzi, więc myślałem, że tam w Berlinie nikt już prawie nie został i że tu wszyscy przyszli. Ale gdyśmy wrócili do miasta, ludzi tam wcale nie ubyło; tedy się znowu bardzo dziwiłem aż do wieczora.”

Pewnego dnia powiedziano Nasurowi że Bismarck przyjedzie do Berlina, ale będzie tylko przejeżdżał i nie zatrzyma się długo. Wybrał się tedy na dworzec i ustawił w rzędzie wśród widzów. „Tedy — pisze — nadszedł wagon, a w nim był Bismarck. Ludzie szli i pozdrawiali go, a on wychylił głowę z okna i pozdrawiał ich także. Wtedy ja także przecisnąłem się ku oknu i pozdrowiłem go, a on podziękował mi i wzięwszy do ręki kwiatek, podał mi mówiąc: „No weź, ty czarny!” A ja odpowiedziałem: „Danke schoen,” co znaczy tu: podziękowanie. I przytem przyjrzałem się i jemu i jego żonie i synowi i całej rodzinie. Ale ten Bismarck, to jest cały biały, bo ma nawet białe brwi. Tedy się bardzo cieszyłem przez wiele dni, że Bismarcka widział, a kwiatek wyrzuciłem dopiero po długim czasie. Koniec i pozdrowienie. Tyle jest opowieści mojej o Berlinie. Koniec.”

CUDOWNE DZIECI.

Z powodu niedawnych tryumfów Arturka Argiewiczza w Berlinie, „Revue bleu” przypomina, że głośny poprzednik naszego dziewięcioletniego skrzypka, również cudowne kiedyś dziecko, Maurycy Dengremont, zakończył świeżo żywot w Buenos-Ayres, stawszy się zupełnym głuptakiem. Ale obu ich prześcignął niewątpliwie jeden z chińskich Arturków, bo oto „Revue bleu” donosi, że jakiś czteroletni Chińczyk złożył pomyślnie wszystkie zawile egzamina państwowe i uzyskał prawo do otrzymania rangi mandaryna pierwszego stopnia, do czego zwykły Chińczyk potrzebuje kilkanaście a nawet kilkadziesiąt lat. Tak donosi pismo poważnie redagowane.

CHIŃCZYCY,

jak to zaobserwował przypadkiem niedawno jeden z generałów, składają ofiary nawet swoim armatom. Generał ów, wraz z kilkoma oficerami sztabu, podpatrzył artylerzystów chińskich z garnizonu w Czin-Kiang, jak odprawiali właśnie taką ofiarną ceremonię. Przywiązawszy do wylotu każdej z armat po główce wieprzowej, żywej kurze i rybie, poklękali dokoła, zanosząc do duchów, kierujących strzałami, prośbę, aby w czasie wojny kule dobrze do celu trafiały, aby armaty nie pękały przy wystrzałach itp. Ceremonię zakończyły wystrzały, przyczem naturalnie „ofiary“

rozpierzchły się po powietrzu, rozerwane na setki cząstek, a artylerzyści chińscy rozeszli się zadowoleni.

• POSAG NAJBOGATSZEJ PANNY NA ŚWIECIE.

Miss Helena Gould, najstarsza córka zmarłego amerykańskiego milionera, Jay Goulda, zamierza utworzyć szpital dla kobiet. Jestto w ogóle najbogatsza z panien na wydaniu. Posag jej wynosi 15 milionów dolarów. Pisemko angielskie „Tit Bits” oblicza, iż suma ta w złocie waży 23 ton, 5 centnarów, $3\frac{1}{3}$ funtów. Żeby ją przenieść, potrzebaby 181 ludzi, z których 180 dźwigałoby 289 funtów, to jest ciężar odpowiadający workowi mąki, a jeden $63\frac{1}{3}$ funt. Chcąc przeliczyć tę sumę z szybkością suwerena na sekundę, licząc przez ośm godzin dziennie przez sześć dni tygodniowo, trzeba by na to poświęcić 18 tygodni i 4 godziny. Fortuna ta, gdyby ją zamieniono na angielskie suwereny i ułożono je jeden obok drugiego rzędem, zajęłaby przestrzeń $41\frac{3}{4}$ mil angielskich, rozkładając ją w koronach, pokryłaby $197\frac{1}{4}$ mil angielskich.

PRZENOŚNY KOŚCIÓŁ

zbudowano w Danii. Gmach ów dziwny cały jest z drzewa i żelaza i ma ośm ścian. Izby dwie tylko; we właściwej świątyni, gdzie odbywać się mają nabożeństwa, stoi piec żelazny. Wysokości ma kościół siedm metrów; nad dachem wieża czterometrowa. Budowla cała rozbiera się łatwo na części i koleją wędrować będzie od miasta do miasta lub osiadać chwilowo po wsiach gdzie domu Bożego niema.

OŚM WAGONÓW,

nałocowanych ludzkimi włosami, przybyło do Paryża. Transport ten przychodzi z Chin i Indyj, oba te kraje bowiem są głównymi liwerantami tego towaru do Europy, szczególnie zaś do Francji i Anglii. Kompetentni utrzymują, iż wiele pięknych fryzur, któremi szczycą się paryżanki w lasku Bulońskim, pochodzi z głów nieboszczyków chińskich i indyjskich. Włosy azyatyckie są w ogóle bardzo tanie, kilogram ich bowiem sprzedawany bywa w cenie 1 franka, podczas gdy piękne włosy europejskie dochodzą często do 100 franków za kilogram.

ZE ŚWIATA.

Z POD ZABORU ROSYJSKIEGO.

Chodnik podziemny odkryto przy zakładaniu kranów wodociagowych w Ogrodzie Saskim przy kłambie od placu Saskiego w Warszawie. Korytarz ma 9 metrów szerokości i jest murowany. Przypuszczają, że przejście podziemne prowadziło w kierunku pałacu hr. Zamoyjskich i że nie jest starsze nad lat 200.

Rozerwanie lufy. Okropny wypadek zdarzył się w tych dniach uczniowi IV. klasy piotrkowskiego gimnazjum, Z. Wzięwszy strzelbę ojca, poszedł on z kolegą równie uzbrojonym w lichą flintę, za miasto i tam strzelił do kota. Nabój musiał być

niezwykle silny, gdyż strzelba, cofając się po strzale, wpakowała w oko biednego chłopca wyrwaną lufę z taką siłą, że wyjąć jej nie mógł, więc podtrzymując ją ręką, zboczony we krwi, z żelazem utkwionem pobiegł do domu. Przybyły lekarz wydobyl z trudnością lufę z jamy ocznej. Nieszczęśliwy prócz straty oka, dostał w skutek okropnego wypadku zajęcia mózgu.

Żawierucha śnieżna. W ciągu jednej nocy z dnia 23 na 24 zm. spadły w gubernii kieleckiej tak znaczne śniegi, że wiele drzew w lasach okiść śnieżna połamała. Boczne drogi tak były zasypane, że wózkowe poczty przybyły do Kielc z 12-godzinnym opóźnieniem.

Śmiała kradzież. Piszą z Lipna d. 20 listopada. Wczoraj o godzinie 9 wieczorem, gdy już zupełna cisza zaległa dom, w którym mieści się biuro pocztowe, jedyny urzędnik, czując się nieco słabym, wyszedł, by napić się czegoś gorącego. Nieobecność jego trwała zaledwie 15 minut. Było to dostateczne dla czatującego złodzieja. Pomimo zamkniętych drzwi wchodowych, dostał się on do wnętrza, gdzie wyjąwszy ze skrzyni 9 pakietów z 3.792 rublami, nadzwyczaj szybko umknął. Ponieważ noc była wyjątkowo ciemną wytopienie i dogonienie złodzieja było niepodobieństwem. Urzędnik, uprzedzony przez chłopaka, który widział już uciekającego z łupem rzeźmieszka, wpadł przerażony do biura, gdzie zastał już tylko pustą skrzynkę. Zdaje się, że kradzież ta spełniona została przez byłego urzędnika, którego dotychczas nie odszukano. Śledztwo energicznie rozwinięto.

Jubileusz cechu. Dnia 25 zm. cech szczerkarzy w Warszawie obchodził półwiekowy jubileusz istnienia. Obchód rozpoczęto nabożeństwem w kościele św. Antoniego. Celebrował je ks. Zygmunt Chełmicki, który następnie przemówił do zgromadzonych, zaznaczając wielkie moralne i ekonomiczne znaczenie cechów. Zadaniem ich — być ogniskiem nie tylko materialnej pomyślności, ale chrześcijańskiego zamiłowania pracy, wzajemnej spójni i dobrych obyczajów. Dziś mianowicie cechy stanowią winny strażnicę, odpierającą wszelkie błędne zasady, obniżające godność pracy, a schlebające istic zwierzęcym instynktom zepsutej natury człowieka. Cechy, wyrosłe niegdyś na gruncie kościelnym, zyskując sobie w ostatnich czasach coraz szersze i powszechniejsze uznanie, są jednocześnie wymownym tryumfem mądrości i przeczności kościoła. Dzisiejsza uroczystość jest także uprzytomnieniem, iż praca ludzka od Boga zaczynać i na Boga kończyć się winna. Mówca następnie zwrócił się do młodego pokolenia rzemieślniczego i zalecał, aby dzieło, rozpoczęte 50 lat temu, pielęgnowało, a jeżeli Opatrzność dozwoli kiedyś setną obchodzić rocznicę, aby równie, jak sędziwi dzisiaj założyciele cechu, w duszy odczuwać mogło przeświadczenie zanie i uczciwie spełnionego obowiązku.

Z POD ZABORU PRUSKIEGO.

W Stanisławowie—Początkowie umarł w tych dniach Franciszek Winiecki, który w całej okolicy Torunia i Podgórze był znany pod imieniem pustelnika Franciszka. Blisko 50 lat, a jak twierdzą niektórzy, przeszło 50 lat przebywał on w lasach Grabskich i mieszkał ustawicznie, nawet wśród najcięższych mrozów, w budzie, którą sobie z gałęzi i chróstu postawił niedaleko kaplicy „Pustelni“, stojącej nad traktem z Torunia do Służewa. Nieraz rozwalono mu to jego mieszkanie, ze strony policji zmuszono go do poniesienia pustelniczego życia, z tego powodu i z więzieniem niejednokrotnie się zapoznał, przerzucano go za granicę do Kongresówki, z kąd był rodem, ale on jednak zawsze wracał do swych borów i na nowo się wybudował. W ostatnich latach pozostawiono go już w pokoju. Mimo niewczasów, jakich przez te 50 lat zażył, człowiek ten nigdy nie chorował i dopiero na krótki czas przed śmiercią zaniemógł. Żandarm z Pie-

czonki, znalazłszy go w jego budzie obłożnie chorego, zarządził jego przeniesienie do Stanisławowa i tu umarł, dysponowany na śmierć w domu Juliana Polanowskiego. Lat mógł mieć przeszło 90, choć sam sobie liczył przeszło sto.

Wejherowo. W cegielni w Bolszewie był od dłuższego czasu ceglarz Schierbaum zatrudniony. Będąc ewangelikiem, przedsięwziął sobie przejść na wiarę katolicką, w skutek czego też na naukę uczęszcza do tutejszego proboszcza ks. Dąbrowskiego. Skoro się o tem właściciel dóbr, p. Brandt, u którego Schierbaum obecnie pracuje, dowiedział, zapytał go, czy wiadomość ta jest prawdziwą, co Schierbaum otwarcie przyznał. Na to oświadczył mu p. Brandt, że jeżeli chce dłużej w służbie jego pozostać musi i nadal być protestantem. Schierbaum przyjął z spokojem tę wiadomość, dziękował za dotychczasowe względy, lecz przy swoim postanowieniu pozostał. Prawdopodobnie opuściwszy służbę, uda się do Wejherowa i zostanie katolikiem, co zaś do dalszego jego utrzymania, będzie mu nie trudno uzyskać, jako pracowitemu człowiekowi zatrudnienie w innej cegielni.

Świątaliпка. W uroczystość ofiarowania Najśw. Maryi Panny odbyło się tu uroczyste wprowadzenie nowego proboszcza, ks. Kuhnigh przez ks. dziekana Romahn z Reszla.

Śliwice. Przed kilku dniami wydarzył się tutaj zabawny wypadek. Ks. prob. kazał na podwórzu wyczyścić swą studnię. W tym celu wpuśczone do studni parobka. Ale zaledwie go wpuszczono, zaczął z całych sił krzyżeć: „Gwałtu, tu pokutuj!“ Parobka wydobyto więc z studni i pokazało się potem, że to nie pokutuje, ale że kot siedział w studni, który strasznie miauczał. Było w nim przecież mało życia, bo 4 dni tam przesiedział. Czy wpadł sam, czy go kto wrzucił, nie wiadomo.

Z POD ZABORU AUSTRYACKIEGO.

Studenci czernichowskiej szkoły rolniczej opuścili dnia 1-go bm. solidarnie zakład z postanowieniem nie powrócenia, dopóki nowe wpisy nie zostaną ogłoszone. Powód do tego smutnego zajścia miał dać wypadek następujący: Jeden ze słuchaczy, pochodzący z Królestwa polskiego, zachorował na nogę. Dyrektor zakładu, p. Łaszczynski, nie wierząc prawdopodobnie w chorobę ucznia, kazał mu zejść do sali wykładowej, czemu ten zadość nie uczynił, tłumacząc się stanem zdrowia. Z powodu tego oporu miał polecić dyrektor, p. Łaszczynski, owemu słuchaczowi, ażeby się zgłosił do niego po odbiór papierów swoich i wystąpił z Zakładu. Uczeń to uczynił, pragnął się jednak pożegnać jeszcze z kolegami i profesorami, którzy nawzajem pożegnać go zbiorowo pragnęli.

Dyrektor dowiedziawszy się o tym zamiarze, kazał wyjechać relegowanemu natychmiast, podczas wykładów, ażeby uniknąć niepożądanego manifestacji. Fakt ten dał hasło do porzucenia obowiązków całej młodzieży, w Zakładzie pozostającej, na wszystkich trzech kursach. Odbyto jedną naradę i drugą. Do ciała profesorskiego wystosowali młodzieńcy odezwę, żądając interwencji, profesorowie jednak tej się podjęli. Wobec tego wszyscy uczniowie, w liczbie 72, opuścili gromadnie Zakład i przybyli na podwodach do Krakowa. Wysłali z pomiędzy siebie deputację do kuratora szkoły, p. Homolacsa, tego jednak delegacja nie zastała w domu.

Rocznice Listopadową obchodził Lwów uroczystie rano żałobnym nabożeństwem w katedrze, wieczorem zaś zebraniem w „Sokole“. Publiczność zebrała się tłumnie. Pieśni patryotycznych, wykonanych przez tow. śpiewackie „Echo“, wysłuchano stojąc.

Smutny wypadek. Jak donoszą z Nowego Sącza, p. Hipolit Gozdawa Reklewski, właściciel Czarnego Potoka, wysiadając

przed gankiem u siebie, wypadł z bryczki tak nieszczęśliwie, że się zabił na miejscu. Był to żołnierz z roku 1848, z szeregów Dąbińskiego no Węgrzech, mąż wielkiej prawości, zacny sąsiad, prawdziwy ojciec włościan; to też dalecy i bliscy pospieszyli, by oddać ostatnią przysługę obywatelowi-żołnierzowi.

Z INNYCH STRON.

Zaręczyny.— „Tageblatt“ donosi o zaręczynach księcia Neapolu, następcy tronu włoskiego, z księżniczką Elżbietą Waldeck Pymont, młodszą siostrą królowej regentki holenderskiej.

Wybuch Wezuwiusza.—Wezuwiusz jest obecnie wzburzony. Wyrzuca potoki lawy. Książę Neapolu przybył dla przyjrzenia się zbliżeniu temu wspaniałemu widokowi.

Pielgrzymi.— Liczba pielgrzymów, zwiedzających klasztor Jasnogórski, jak oblicza „War. Dniew.“, od dnia 1 maja do 1 października r. b. dosięgła 163,218 osób. Najwięcej pątników było w czasie od 25—28 sierpnia. W tej porze z powodu uroczystego święta bawiło w Częstochowie 52,520 pielgrzymów. Na czele większości kompanij znajdowali się książęta.

Z Człuchowskiego powiatu w Pr. Zachod. piszą do „Westpr. Volksbl.“: Przed kilku dniami przybył pastor ewangelicki z miejscowości w powiecie człuchowskim, ażeby wyrzec nacisk na ewangelickich mężów, którzy mają żony katolickie, by się starali w domu o ewangelickie wychowanie swych dzieci. W tym celu mężowie ewangelicy przybyli do sołtysa, ażeby wysłuchać pastora. Żony przecież nie puściły mężów samych, ale udały się z nimi razem do sołtysa. Im też tylko zawdzięczyć należy, że pastrowi nie udało się osiągnąć celu swego i musiał z kwitkiem powracać do domu.

Kobiety bowiem przegadały i przekrzyczyły pastora i powiedziały mu, że nie on, ale one w tak ważnej sprawie winny dekretować, ile że swego czasu w kościele katolickim przed księdzem katolickim przysięgały, że dzieci będą po katolicku wychowywane.

Dola wychodźców brazylijskich.—Rząd brazylijski nie wpuścił w granice rzeczypospolitej 1400 wychodźców europejskich, którzy przybyli do Rio de Janeiro na pokładzie parowca „Vincenzo Florio“. Statek powrócił do Europy i przebył kwarantannę na wyspie Asinara koło Sardynii. Ponieważ obawa zawleczenia chorób grasujących na okręcie została już usunięta, rząd włoski zezwolił na wylądowanie parowca w przystani genueskiej, i nie dopuszczając, aby podróżni chociaż przez chwilę bawili w Genui, odstawił swoich poddanych na koszt publiczny do gmin przynależnych. Obok tysiąca z górą włoskich poddanych, znalazło się na pokładzie 305 austro-węgierskich, z różnych stron monarchii. Losem ich zajął się austro-węgierski jeneralny konsulat w Genui. Ponieważ do uszu konsula doszły pogłoski, jakoby na „Vincenzo Florio“ działy się straszne rzeczy, a ofiarą wyzysku, i znęcania się byli głównie poddani austro-węgierscy, zażądał, aby mu pozwolono widzieć się przynajmniej z deputacją od wychodźców. Życzeniu temu stało się zadosyć. I cóż wypłynęło przytem na jaw? Otc, iż wsiadając na „Vincenzo Florio“, wpadali biedni wychodźcy w szpony „Navigazione Generale Italiana“, największej we Włoszech kompanii przewozowej morskiej, której poczucie obowiązku i dbałość o powierzających się jej opiece w szczególniejszym jakoś ukazały się świetle. Po dróżnych żywiono konserwami i nadpsutym sztokfiszem, dawano im przytem cienkusz włoski z wodą morską do picia. Nic dziwnego, iż okręt stał się siedzibą chorób narządu trawienia. Zdrowsze pokarmy sprzedawano za wysoką cenę; szczęśliwi, którzy mieli oszczędności z Europy: zapłacili spory haracz, ale przynajmniej niewiele było w pośród nich cięższych wypadków. Narzekali deputaci na lekarza okrętowego, który przerywał wizytę

z chwilą odezwania się dzwonka zwołującego na obiad, i nie kończąc badania chorych, już w ogóle dnia tego nimi się nie zajmował. Że opowiadanie deputacyi było najściślej z prawdą zgodne, na dowód można przytoczyć znaczną śmiertelność na pokładzie, tak iż np. z 305 poddanych austro-węgierskich, 15 tj. 5 proc. w czasie stosunkowo krótkim padło ofiarą chorób i niewygód. Staraniom konsula udało się wyrobić u rządu włoskiego wolny przejazd dla 282 wychodźców do granicy austriackiej, jakoteż wikt na koszt rządowy przez drogę, i zapomogę w kwocie 6 lirów w srebrze na osobę. Udało się wysledzić, iż ajenci emigracyjni na południu monarchii operują głównie w Udine.

Belgia.— Zburzenie kościoła.— „Le Patriote“ donosi, że w miejscowości Hastiere w prowincyi Namur banda złożona z 500 socyalistów z burmistrzem na czele napadła na miejscowy kościół parafialny, wdarła się do środka i rozwinęła chorągiew czerwoną w domu Bożym. Przy śpiewie marsylianki i gminnych piosnek szyderczych napastnicy wyrzucili na ulicę obrazy Świętych, sprzęty kościelne i relikwie; ołtarz i ambonę zrujnowali a proboszczowi zagrozili śmiercią. Żandarmerya nakoniec aresztowała pewną liczbę wicherzycieli. W Hastiere utworzyło się także liberalne stowarzyszenie szkolne, które jest w związku z agitacją rozwinętą przeciw święceniu niedzieli.

Francya.—Owoce szkoły bezreligijnej. — Od czasu, gdy ze szkół wygnano księdza, crucifix i katechizm, liczą we Francyi rocznie 17,000 przestępstw popełnionych przez dzieci. I jakich przestępstw! 30 morderstw, 30 zabójstw, 3 ojcostwa, 3 otrucia, 33 morderstw dzieci przez dzieci, 4213 ciężkich uszkodzeń ciała, 153 zgwałceń i nakoniec 11,852 przestępstw prostych. Do tego dodać należy liczne doroczne samobójstwa dzieci, dawniej nigdy nie bywałe. Jeżeli weźmiemy na uwagę, że w niektórych departamentach szkoły, chociaż z nich księży wygnano, są jednak jeszcze chrześcijańskie, i że ta hekatomba przestępstw jest tylko początkiem żniwa przygotowanego przez szkołę ateistyczną, to można słusznie obawiać się o przyszłość wzrastającej generacji. Od czasu, jak wprowadzono szkoły bezreligijne, statystyka sądowa bardzo się zmieniła na niekorzyść dzieci. W ostatnich 10 latach 40,000 chłopców niżej lat 16-tu aresztowano za włóczęgostwo, 13,732 dziewcząt niżej 16-tu lat za gorsze jeszcze rzeczy. Zmniejszenie liczby małżeństw i coraz liczniejsze rozwody między młodszem pokoleniem jest także naturalnem następstwem szkół bezreligijnych. Niechże się cieszą z takich rezultatów ateści i massoni, chcący zreformować społeczność według swoich poglądów!

Włochy.— Łupieztwo i świętokradztwo. — Administracya świecka słynnego miejsca świętego Najświętszej Panny z Oropa, niedaleko Biella w dyecezyi turyńskiej, postanowiła sprzedać wszystkie klejnoty zdobiące głowę statuy Najśw. Panny.

Tradycya przypisuje świętemu Łukaszowi, apostołowi i ewangelistcie, wyrzeźbienie tej statuy; ś. Euzebyusz, biskup z Vercelli, wracając z niewoli u aryanów na Wschodzie, miał ją przynieść na góry Biella.

Administracya oświadcza, że te „przedmioty są nieużyteczne i nie dające się użyć“ i proponuje ich sprzedaż na dochód szpitali.

Klejnoty te oceniają na przeszło milion franków; są oprawne w dyademy, korony i naszyjniki z czystego złota, a ofiarowane były świątyni przez monarchów i książąt domu sabaudzkiego, jak np. przez księcia Karola Emanuela II., księżną Maryę de Savoie-Nemours, Wiktora Emanuela I., Maryę Krystynę Bourbon itd.

Biskup i kapituła z Biella energicznie zaprotestowali przeciw postanowieniu administracyi i apelowali do króla Humberta, ażeby nie dopuścił łupieztwa, nieusprawiedliwionego żadną istotną a gwałtowną potrzebą.

Święte miejsce Oropa zwiedziło w ciągu roku bieżącego o-

koło 160,000 pielgrzymów; ofiaruje ono tysiącom pielgrzymów bezpłatne podejmowanie przez dziewięć dni z rzędu.

Turcy.—Przywileje.—Wikaryuszowi apostołskiemu dla katolików i biskupowi tytularnemu z Satala, przysłał sułtan irade (rozporządzenie cesarskie), według którego duchowieństwo katolickie, pozostające pod jurysdykcyą tego biskupa, otrzymuje następujące przywileje.

Biskup ma udział w radzie prowincjonalnej, w której roztrząsają się wszystkie kwestye społeczne i religijne; ma prawo utrzymywania swoich zastępców we wszystkich radach powiatowych; w razie potrzeby może żądać do swoich podróży eskorty wojskowej; księżom, poświęcającym się nauczaniu, biskup ma prawo udzielać tytuły, jakich potrzebują a rząd będzie je potwierdzał; ma prawo sądownictwa nad swoimi wiernymi, a we wszystkich sprawach testamentowych i małżeńskich wydawać ma wyroki, które, jak również jego wyroki rozjemcze, będą miały siłę prawa; bez przyzwolenia biskupa żaden ksiądz nie może być skazany przez sądy świeckie; a w razie skazania, karę odsiadywać ma w rezydencyi biskupiej; biskup ma prawo reprezentowania swoich wiernych we wszystkich sprawach świeckich i małżeńskich.

Z AMERYKI.

Dnia 12 i 13 odbył się w Buffalo zjazd księży polskich w liczbie 26 osób, (oprócz tych dziesięciu kapłanów nadesłało listy lub telegramy oświadczając, że godzą się z uchwałami i że chcą wziąć udział w zjeździe, na który z ważnych powodów przybyć nie mogli.) Na zjeździe tym omówiono sprawę Seminarium Polskiego w Detroit i Domu Emigracyjnego. W sprawie Seminarium Polskiego zabierali głos prawie wszyscy księża a przemawiali z największą życzliwością dla tego Zakładu. Dowiedzieliśmy się tutaj, że Seminarium miało być już w roku zeszłym inkorporowane, lecz z przyczyn, które zostały wyluszczone, rzecz ta się opóźniła. Zakład ma się inkorporować teraz bezwzględnie, a przez tę inkorporacyę tak się go ubezpieczy, żeby został polskim i dla Polaków na wieczne czasy. Oprócz członków inkorporacyi Zakład będzie miał komitet, do którego wejdzie 5 biskupów, pod których nadzorem i opieką będzie się mógł korzystnie rozwijać i wzrastać. Zakład ten jako polski i z polskiej ofiarności powstały, pozostanie i nadal w opiece Polaków. Dlatego też ustanowiony będzie komitet z pięciu księży polskich, którzy czuwać będą nad jego rozwojem i stanem finansowym.

Jak wielką życzliwość okazali zebrani kapłani dla Zakładu świadczy to, że każdy z obecnych księży podpisał pewną kwotę na Seminarium, co teraz już razem wynosi kwotę około 1000 dollarów. Za szczere, bezinteresowne i czynne poparcie Seminarium Polskiego w Detroit, składamy na tem miejscu serdeczne „Bóg zapłać“. Seminarium Polskie będzie prosić Delegata Apostołskiego na Stany Zjednoczone, aby zechciał być protektorem tego Zakładu, aby pod jego okiem Zakład mógł się jak najkorzystniej rozwijać.—To co piszemy jest tylko krótkim szkicem — rzecz ta zostanie szczegółowo opracowana, o czem w swoim czasie Szanowna Publiczność się dowie.

Również i sprawa Domu Emigracyjnego ważny krok naprzód zrobiła. Uchwalono bowiem przenieść Dom Emigracyjny z New Yorku do Jersey City (za rzekę), gdzie i pomieszkanie będzie tańsze i komunikacya ze wszystkimi kolejami bezpośrednia. Rzecz to wielkiej wagi i zapowiedź korzystnego obrotu, że sprawą tą ma się zająć ks. Kukowski, proboszcz z Jersey City. Dom Emigracyjny ma być także inkorporowany. Zjazd w Buffalo świadczy najwymowniej jak zajęcie się szczere i gorliwe sprawami publicznymi obfite skutki przynieść może. Sprawy bowiem poruszane na tym zjeździe nietylko, że w rezultacie stanowczy zwrot wezmą na dobro tych dwóch narodowych instytucyj, lecz nadto zjazd ten dał dowód, że ci, którym publiczne dobro leży na sercu, nie szczędzą żadnych ofiar dla tych spraw. Pckazają

się to z licznych składek, jakie zaraz na cele Demu Emigracyjnego popłynęły. Zjazd Buffalowski należy bezsprzecznie do najdonioślejszych w naszych polsko-amerykańskich stosunkach. Należy to zawdzięczyć dobrej woli, gorliwości i bezinteresowności uczestników zjazdu.—Zjazd ten odbył się na plebanii św. Stanisława. Godną zaiste uznania jest uprzejmość czcigodnego ks. Pitasa, który przez kilka dni podejmował uczestników zjazdu z staropolską życzliwością i gościnnością.

Wiel. Ks. T. Jakimowicz postanowił zebrać wiadomości o polskich osadach w Ameryce i na podstawie danych informacji z osad polskich, parafii, towarzystw itd. złożyć dzieło. Myśl to piękna i ważna dla historii wychodźstwa polskiego w Ameryce, a przedmiot dla Polonii amerykańskiej wiele doniosły. Wartość niemałą podobny rys historyczny mieć będzie i jesteśmy przekonani, że po zwalczeniu pierwszych przeszkód, praca raźniej popłynie i znajdzie coraz liczniejsze koło zajmujących się tym przedmiotem. Interesowanym polecamy udać się wprost za wskazówkami do Wiel. ks. T. Jakimowicza, Omaha, Neb.—Pięk-nemu dziełu życzymy z całego serca „Szczęść Boże!“

Pokaleczenie robotników.—Pittsburg, Pa., 16 grudnia.— W Bellaire, O., rozbierali cieśle kolei Baltimore & Ohio lodownie firmy Swift & Co., celem przeniesienia jej do Binwood, W. Va. Nagle zapadł się dach i pogrzebał w swych gruzach 7 robotników. Wszysey są ciężko ranieni a dwóch z nich pewnie umrze.

McAlister, Ark., 16 grudnia.— Podczas spuszczenia robotników do kopalni popsuta się maszyna a kosz spadł z taką siłą, że znajdujący się w nim górnicy zostali niebezpiecznie pokaleczeni.

Wilkesbarre, Pa., 16 grudnia.—Pociąg osobowy kolei Pennsylvania, wyjeżdżający stąd o godz. 10:30 przed południem, zderzył się w pobliżu Nanticoke z lokomotywą, wjeżdżającą na drugi tor. Wiele osób zostało ranionych z pomiędzy których kilka niebezpiecznie. Obie lokomotywy rozbiły się. Wysłano stąd nadzwyczajny pociąg, który po usunięciu rozbitków, zabrawszy pasażerów, wyruszył w dalszą podróż.

Rabusie przed sądem. — Austin, Tex., 16 grudnia. — Dick Wallace, Bill Brunson, Lum Denton i Lewis Sheldon, aresztowani o współudział w obrabowaniu pociągu 12 bm., stawali dzisiaj przed sądem przysięgłych. Brunson zdradził swych współników, wskutek czego zostaną uznani winnymi napadu i rabunku. Policya znalazła dzisiaj kosztowności w wartości \$800, które rabusie w pobliżu miejsca napadu zakopali.

Ofiary nędzy. — Nędza w Chicago jest wielka, to nie ulega wątpliwości. Zaczyna już słyhać tu i owdzie o ofiarach głodu i mrozu. Patrick Rooney, który pracował przy kanale drenowym i utracił pracę, od kilka już dni włóczył się po mieście, żyjąc z wsparć i nocując po przytułkach. Wieczorem 12 bm. znaleziono go nieżywego pod wiaduktem przy Chicago ave. i Halsted ul. Sądzą, że paawdopodobnie zmarł. — Inny, znów nieszczęśliwy, niejaki Fred. Szodaski po pięciu tygodniach próżnego poszukiwania pracy, kupił sobie za 15 centów trucizny na szczury — i połknął ją. Około północy znaleziono go wijącego się w konwulsjach w sieni jednego z domów na Milwaukee ave. Odwieziono go do szpitala Braci Aleksyanów, gdzie 14 bm. zmarł. Smutne to nad wszelki wyraz wypadki.

Bieda w mieście jest wielka, to prawda; ale też i filantropia m. Chicago zasługuje na uznanie. Zewsząd płyną ofiary. Dnia 13 bm. odbyła się w Hotelu Auditorium narada wybitnych obywateli w celu zorganizowania centralnego komitetu ratunkowego. Prezydował T. W. Harvey, przemawiali ald. McGillen, Lyman J. Gage, J. G. Shortall i inni. Komitet zajmie się jak najprędzej zbieraniem ofiar — i liczy, że osiągnie wkrótce około \$500,000.

Powódź w Południowym Buffalo. — Buffalo, N. Y. 16 gru-

dnia. — Południowa część Buffalo została nawiedzona straszną powodzią. Przy długotrwałej dżdżystej niepogodzie wezbrała rzeka Creek zalewając na przestrzeni pięćmilowej przyległe okolice. Przeszło 500 domów pod wodą, a 2500 osób pozbawionych dachu. Znaczne szkody powódź sprawiła w bydle.

Wielkie pożary.—Buffalo, N. Y., 16 grudnia.—Dzisiaj rano zniszczył pożar gmach na narożniku Clinton i Main ulic, znany pod nazwiskiem Arcade, Robinsona Muzeum, teatr i Shea hale koncertową. O 7-mej rano usłyszano w sąsiedztwie silny huk. Kobieta, która co dopiero rozpoczęła uprzątaną w auditorium, wybiegła natychmiast na korytarz wołając: gore. Stróż zbudził wszystkich mieszkańców gmachu tego. Z okna trzeciego piętra na narożniku północno-wschodnim wydobywał się dym, a krótko potem pokazały się płomienie. Straż pożarna, widząc, iż gmachu tego nie uratuje, pracowała nad zlokalizowaniem pożaru. Nie zdołano przyległego gmachu Jerxa uratować. Strata ogólna wynosi około \$750,000. Pożar powstał podobno wskutek eksplozyi kotła.

Oyster Bay, L. I., 16 grudnia.—Cruger'a rezydencja w Bayville zgorzała dzisiaj rano. Strata wynosi \$50,000.

Des Moines, Ia., 16 grudnia. — W Waukee zniszczył pożar Howes'a grośernię i pocztę, Clark'a aptekę i stacyę telegraficzną, Garlock'a skład mięsa i dwie lodownie. Ogólna strata wynosi \$8000.

Troy, N. Y., 16 grudnia.—W składzie łokciowym Williama H. Frear wybuchł dzisiaj rano o 8 mej godz. pożar, który cały pięciopiętrowy gmach zniszczył. Ogólna strata wynosi przeszło \$200,000.

Wooster, O., 16 grudnia. — Pociąg osobowy nr. 38 kolei Pittsburgh, Fort Wayne & Chicago wjechał dzisiaj rano o 6-tej godzinie w pobliżu Lucas na tylną część nadwyzczajnego pociągu towarowego. Z pasażerów żaden nie został uszkodzony. Paliacz Martin z Allegheny skoczył przed zderzeniem z lokomotywą i pokaleczył się dość boleśnie, lecz nie niebezpiecznie.

Z Chicago.—Proces Prendergasta. — Dnia 13 bm. po południu rozpoczęto przesłuchiwanie świadków. Mary Hansen, służąca w domu mayora Harrisona, opowiedziała, że około 7 mej wieczór ktoś zadzwonił, a ona otworzyła drzwi i oznajmiła człowiekowi stojącemu na progu—którego poznaje we więźniu,— że mayor jest przy obiedzie, ale za pół godziny skończy. Po pół godzinie tenże sam człowiek przyszedł pawtórnie i tym razem wpuściła go.—Maggie Freundsche zeznała, że widziała tego człowieka, kiedy opuszczał dom mayora. — Więźniowi kazano powstać; uczynił to natychmiast, a zbliżając się do świadka zapytał: „Czy ja jestem tym człowiekiem?“ Maggie potwierdziła, poczem pokazała jak Prendergast ze spuszczoną głową umykał z domu.

Risberg, woźnica, powiedział, że najpierw ujrzał więźnia między drugim a trzecim strzałem. „Kiedy otworzyłem drzwi, wiedące do jadalni, więzień skierował ku mnie rewolwer; pobiegłem więc do stajni po mój rewolwer, a pochwyciwszy go wystrzeliłem dwa razy na wiatr, aby zaalarmować sąsiedztwo i policję.“

W końcu zeznawał Wm. Preston Harrison, syn mayora; zeznania jego dotyczyły wypadków, które nastąpiły nasychmiast po zastrzeleniu jego ojca. Poczem sessyę odroczone.

Dnia 14 rano świadczył Carter Harrison Jr. i panna Zofia Harrison, oraz p. Chalmers. Ten ostatni zeznał, że podczas badania sprawy przez jury koronerską, kiedy służąca wahała się z odpowiedzią, więzień zawsze jej dopomagał. Prokurator zaznaczył ten fakt, jako dowód, że Prendergast posiada dobrą pamięć, jeszcze kilka innych świadków zeznawało poczem prokuratora ukończyła składanie dowodów.

Matka Prendergasta była pierwszym świadkiem dla obrony, a zeznania jej poparły w zupełności przypuszczenie, że więzień

jest obłąkanym. Będąc dzieckiem upadł głową w dół tak nie szczęśliwie, że uszkodził sobie wzrok.—Brat Baldwin, nauczyciel szkoły parafialnej, do której uczęszczał Prendergast, zeznał, że uważał chłopa zawsze jako niespełna rozumu.— Podczas kiedy prokurator wypytywał panią Prendergast, więzień wykrzyknął: „Trude! Pan jesteś łotrem, kiedy w ten sposób przemawiasz do mojej matki.“ Tymczasem p. Trude traktował panią Prendergast z wszelkiem uszanowaniem i grzecznością.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Towarzystwo Dramatyczne „Fredry“ odegra w niedzielę 31 grudnia (dzień Ś-ty Sylwestra) w Hali „New Harmonia“ (dawniej „Fredro“) sztukę Aleksandra Fredry (syna) pod tytułem „Piosnka Wujaszka.“

Między policją tutejszą panuje grypa i od tygodnia przeszło po 20 ludzi dziennie choruje.

Nowa stacya pożarna została wykończona przy ulicy Congress, blisko Jos. Campau Ave. Jest to jedna z najlepiej urządzonych i najpiękniejszych stacyi w naszym mieście.

Przy ulicy Catherine i Hastings kilku rabusiów napadło w nocy dnia 16 bm na pewną gospodę. Policja oczekiwała łotrzyków, a gdy ci niespodzianie obaczyli się otoczeni policją, dali ognia z rewolwerów. Policja tej samej broni użyła. Rozpoczęła się strzelanina—skutkiem której padł trupem jeden z rabusiów, Burdoin, który od 20 lat był karany za różne przestępstwa. Inni ratowali się ucieczką. Z policyantów żaden nie został ranny, chociaż strzały dosyć gęsto padały.

Od Redakcyi.

Oświadczamy, że Prenumeratorowie, którzy złożą z góry całoroczną przedpłatę na „Niedzielę“, otrzymają bezpłatną premię książeczkę illustrowaną pod tytułem: „Narzędzia Męki Pańskiej“, lub dzieło ks. Możejewskiego: „Droga do Nieba.“ Każdy zatem prenumerator całoroczny naszego pisma, może zażądać od nas nadesłania jednej z tych dwóch książek, a bezzwłocznie mu ją wyślemy.

P. Ant. Korpanta w Wilkesbarre, Pa. — Za życzenia serdecznie dziękujemy—również przesyłamy najszczerze życzenia wszelkiej pomyślności. Wierszyki Pańskie zapóźno przyszły—w tym numerze nie mogą być drukowane.

Nizkie ceny na Gwiazdkę i Nowy Rok na D. G. H. i M. Ry. Znana kolej D. G. H. i M. Ry. urządza tanie wycieczki na święta do wszystkich główniejszych miast w Michigan, położonych na jej linii i na liniach, z którymi ma związek, a także do Chicago. Bilety będą sprzedawane 23, 24, 25, 30 i 31 Grudnia 1893 i 1 Stycznia 1894. Bilety są ważne do 2 Stycznia 1894 włącznie. Co się tyczy ceny i czasu, zgłóście się do agentów, bióra miastowego cor. Woodward i Jefferson Ave. i na dworzec kolei na Brush ul.

STOJĄCE BAGNO niezawodnie zawiera zgniłą wodę. Z krwią jest tak samo. Jeżeli powolna jest w obieg, to jest to dowodem, iż jest nieczystą. Nieporządku we krwi torują drogę do wszelkiego rodzaju chorób. Pierwszym krokiem do odzyskania zdrowia powinno być oczyścić i wzmocnić cyrkulacyę. — Nie nie zdoła tego dokonać tak szybko i stanowczo jak Dra Piotra Gomozo.

Jest to środek szwajcarsko-niemiecki istniejący od przeszło stu lat.

Nie sprzedają go aptekarze. Sprzedają tylko miejscowi agenci drobiazgowi. Po szczegóły zgłóście się do Dra Pęter Fahrney, Chicago, Ill.

WILLIAM ULRICH
Zegarmistrz i Jubiler.



Wielki wybór zegarków
Złotych i Srebrnych
wszelkiego gatunku.

Piękne i gustowne towary
złotnicze w wielkim wyborze

Zegary stojące po najtańszych cenach z piśmienną gwarancją.
Skład otwarty do 10 godz. wieczor.

322 Gratiot Ave., Detroit, Mich.
Naprzeciw browaru Stroh.

LETLE, GONTY, SZTACHETY, SŁUPKI

SKŁAD

**DRZEWA
BUDULCOWEGO
WĘGLI,**

**DRZEWA
OPALOWEGO**

DRZWI, OKIENNICE, GZEMSY, DRZAZGI.



ANTONI OSEBOLD JR.

FABRYKA I SKŁAD

**MEBLI
KOŚCIELNYCH.**

Ołtarzy, Kazalnicy, Chrzcielnicy, Statuły
z drzewa, kamienia i marmuru.



Plany i rysunki wysyłam na żądanie.
**1033 GRATIOT AVENUE,
DETROIT, MICH.**

Nasza specjalna cena \$11.25 Cena regularna \$38.00.
ZEGAREK ZA DRAMO.

poszta wysyłki bezpłatne:
Unikat w historii handlu!
Dla przypatrzenia się zegarkowi wysyłamy go bezpłatnie. Damskie i męskie zegarki nakręcane i regulowane trzonkiem przy uszku, koperty ślicznie grawerowane, wygląda jak 14 kar. dobra złota koperta a od takiej o wiele trwalsza. 20 letnią gwarancją dajemy. Wychwył czysto amerykański, z dobrymi kamieniami, skrzydłem bezpieczeństwa. najlepszym urządzeniem, jakie tylko być może. Dajemy gwarancję—możecie, zażądać go obojętnie i przekonać się, że jest taki, jak powiada-

my, w przeciwnym razie możecie go nam zwrócić. Wytnijcie ten anons i przyslijcie nam z dokładnym waszym adresem, a wyślemy wam DARMO zegarek, jeśli znajdziecie, że jest w wartości \$38.00, posiada wszystkie zalety to zapłaćcie agentowi ekspresowemu \$11.25 a zegarek nabędziecie. Jeśli się wam zegarek nie podoba, nie płaciec nic. Jeśli chcecie mieć piękny łańcuszek przyslijcie nam 50 cent. w znaczkach pocztowych a przyslemy wam łańcuszek za jaki wszędzie płaci się \$3.00. Jeśli zaś przysłacie nam \$11.25 i oszczędzicie nam powrotnej posyłki otrzymacie łańcuszek darmo. Pieniądze przyslijcie w rejestrowanym liście, przez money order, postal note lub express order.

Guarantee Watch Co (Inkorporowana.)
100 Washington St Chicago Ill.

A. POSSELIUS & CO.

FABRYKANTY I SPRZEDAWCY

MEBLI, DYWANÓW, POŚCIELI,

Woziki dla dzieci
Meble wyściełane.

robią na obstalunek

**Meble Officeowe,
KANTORY, POŁKI, LODOWNIE**

414 do 418 Gratiot ave.

Tel. 2219 Detroit, Mich

Bank oszczędności.

Kapitał, nadwyżki i zobowiązania akcyon. \$1.125.000
Depozyta 8.75.0000

Pośredniczy w stosunkach finansowych między Ameryką i starym krajem. Posyłki do starego kraju przez „Money Order“ wysyłamy bezpłatnie. Podarunki na koledę lub Nowy Rok wysyłamy do starego kraju w ratach bardzo małych spłacaa, bezpiecznie i umiarnie



M. W. O'BRIEN F.A. SCHULTE G.E. LAWSON
Prezydent Wiceprez. Kasyer.

ROBERT W GLAESNER

....SKŁAD....

Okularów, zegarów, zegarków kieszonkowych i biżuteryi.

Oczy próbuje bez kosztu. Naprawia zegarki.
209 Gratiot Ave. Detroit



Ks. Kneipp'a
Towarzystwo środków leczniczych.
CHICAGO, ILL.

Ks. Kneipp'a
Środki na wzmocnienie, przeczyszczenie i odświeżenie krwi; herbata przeciw wodnej puchlinie i ból nerek

oraz wszystkie przez ks. Kneipp'a rekomendowane lekarstwa domowe są do nabycia u

Pauly, Fuchs & Co.
492 GRATIOT AVE. DETROIT MICH

Handel Polski.

JANA KRAFT

posiada na składzie wielki zapas wszelkiego rodzaju

Węgli i drzewa, słupków do płotów, belki do budowli etc.

Na rogu Division i Dequindre
Telefon 1666.

Detroit.

ALEXANDER LEMKE.

SKŁAD

PIECÓW

Towarów groseryjnych i żelaznych

Farby, Oleju, Szkła, Kitu

MAKI i PASZY.

815 — 825 ST. AUBIN AVE. DETROIT, MICH

M. F. HOPE,

Sprzedaje dobrą mąkę mieszaną, pszenną i żytnią t.z.
„FAMILY FLOUR“ za

\$ 3.25 beczka.

Tudzież pszenicę, mąkę, paszę, kornę,
owies, siano.

869 - 871 St. Aubin Ave.

GEO. L. WEBER,

197 Gratiot Ave.



Poleca swój wielki skład PORCELANY i WYROBÓW SZKLANYCH — NOŻY, WIDELCÓW, ŁYŻEK, LAMP itd. w najlepszych gatunkach i po umiarkowanych cenach. Na podarunki weselne najodpowiedniejsze przedmioty.

FR. PIOTROWSKI,

poleca Szan. Rodakom swój

SKŁAD OBUWIA

dla mężczyzn, kobiet i dzieci.

811 St. Aubin Ave.

Chcesz mieć dobre obuwie? Idź do Piotrowskiego

JAN POTICHKE

Polski zakład

KRAWIECKI

Rewerendy dla Wgo Duchowieństwa.

Wykonuje ubrania podług najnowszej mody i po najtanszych cenach.

652 MICHIGAN AVE.

DETROIT

FRIEDERICH'S I STAFFIN

FABRYKA I SKŁAD

OKIEN KOLOROWYCH

MALOWANIA PROSTE I ARTYSTYCZNE NA SZKLE dla kościołów, mieszkań prywatnych, statków parowych wagonów kolejowych.

107 109 Gratiot Ave. DETROIT, MICH Windsor, Ont. Fabryka przy ulicy Sandwich W. P. O. No. 24

Najlepsze i najodpowiedniejsze PODARUNKI NA ŚWIĘTA

Jeśli z wydatkami liczyć się musicie, możecie za

\$ 1.00 NA TYDZIEŃ

nabyć piękne

Dyamenty, piękny męski lub damski zegarek, modny serwis do herbaty, dobry zegar ścienny itd.

ADOLPH ENGGASS,

78 WOODWARD AVE

Założony w r. 1865,

ISTNIEJĄCA OD 1855 r.

Fabryka i główny skład

ŚWIEC KOŚCIELNYCH

ECKERMANN & WILL'S

świece kościelne z czystego wosku.

Altar Brand,
Purissima Brand.



Najlepsze gatunki obecnie w użyciu poleca-
ne przez Wiel. Duchowieństwo. Pisz po nasz
cennik—listę premiów. Ustupujemy znaczny
rabat biorącym w większej ilości.

Adres: **ECKERMANN & WILL,**
THE CANDLE MANUFACTURERS
SYRACUSE N. Y.

W. CHILINSKI,

812 St. Aubin ave.

POLSKI KRAWIEC

wykonuje ubrania podług miary i po najnowszej mo-
dzie. Mam także na składzie UBRANIA MEZKIE
jako też i DZIECIENNE. Wielki zapas KAPELU-
SZY, KRAWATÓW, KOŁNIERZYKÓW i KO-
SZULLETNICH po bardzo niskich cenach. Pzyjdź-
cie i przekonajcie się.

612 St. Aubin Ave. Detroit

Zawiadomienia.

Niniejszem polecam się względem Szan Rod-
ków jako agent sprzedaży

gruntów, lotów i domów

także zabezpieczam domy i sprzęty domowe od ognia w naj-
lepszych kompaniach. Pożyczam pieniądze budującym domy.
Interes ten prowadzę już od 4 lat i każdege dotychczas zado-
wołaniem. Chcący kupić lotę lub dom niech się zgłosi do mnie
na bliższe informacje.

Jos. Jurczyk

107 CANFIELD AVE.

DETROIT, MICH